STRZELEC

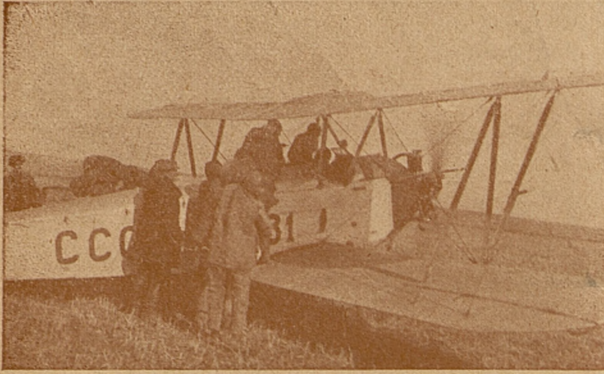
ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

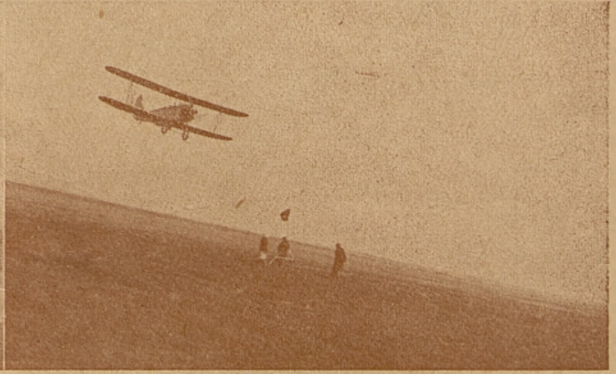
ROK XV

nr. 1



ZE ŚWIATA





Na Ukrainie Sowieckiej, na olbrzymich przestrzeniach przygotowanych pod uprawę zboża, posiewy wiosenne odbywają się przy pomocy specjalnych samolotów. Pierwsze zdjęcie przedstawia ładowanie samolotu ziarnem, a drugie „napowietrzny siewnik" przy pracy.



W czasie ostatnich wyborów w Gdańsku, przed biurem wyborczem. Przy wejściu stoi jeden z gdańszczan polskich z afiszem propagandowym listy polskiej.



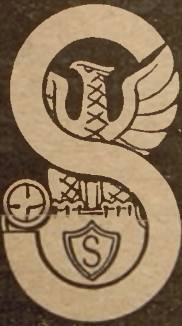
Start balonów kulistych podczas tegorocznych zawodów w Darmstadzie (Niemcy), z których kilka wylądowało na terytorjum polskiem.



W okolicach Scarborough w Anglji podczas burzy, fale morskie rozpryskując się o brzegi, sięgają nieprawdopodobnych wprost wysokości.



W Barrow-in-Furness (Anglja) środa jest dniem ogólnego prania, po którem ulice udekorowane są suszącą się w słońcu bielizną.


STRZELEC
TYGODNIK-ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROK XV | 21 KWIETNIA 1935 ROKU | Nr. 16

POD ZNAKIEM WIOSNY I PRACY

Święta Wielkanocne jako symbol zmartwychwstania są jednocześnie symbolem wiosny i odradzającego się po śnie zimowym świata. Stąd też ten ich powszechnie radosny charakter i poczucie napływu nowych sił żywotnych. Nastroje te, my strzelcy, łączymy zawsze ze swemi sprawami organizacyjnemi, to też i teraz Święta Wielkanocne są dla nas etapem kończącym okres pracy zimowej, skoncentrowanej przeważnie i niemal wyłącznie w świetlicy, sali gimnastycznej, czy na scenie teatralnej, a rozpoczynającym jednocześnie długi okres pracy na szerszej płaszczyźnie, na boiskach, strzelnicach, poletkach konkursowych p. r., na polach i w lasach, gdzie dotrą nasze wycieczki lub zmęczone ćwiczeniami polowemi szeregi strzeleckie.

A że zieleniejący i rozkwitający, pod wpływem gorących promieni słonecznych, cały świat i nam udziela nowych sił, zapału i radości życia, nie wątpimy, że ten nowy okres pracy strzeleckiej potoczy się wartkim strumieniem wydarzeń i faktów, świadczących dobitnie o naszej sile organizacyjnej.

Tak się złożyło, że na początku tego „sezonu" wiosennego czeka nas wielka i doniosła próba sił. Oto Rząd Rzeczypospolitej w trosce o rozbudowę gospodarczą kraju rozpisał Pożyczkę Inwestycyjną, z której całe wpływy będą obrócone na budowę nowych dróg, mostów, regulację rzek, a jednocześnie dadzą zatrudnienie dziesiątkom tysięcy bezrobotnych. Naszym obowiązkiem obywatelskim jest przysporzyć jaknajwiększej ilości nabywców pożyczki zarówno we własnych szeregach strzeleckich, jak z pośród ogółu społeczeństwa, które czynnym przykładem i energiczną propagandą Pożyczki powinniśmy zachęcić do zakupywania jej obligacyj. Pamiętajmy, obywatele, że w akcji Pożyczki Narodowej przed niespełna dwoma laty osiągnęliśmy wspaniałe rezultaty i nie wolno nam teraz dać uprzedzić się innym w tej doniosłej dla Państwa sprawie.

Według przepisów programu i wytycznych prac Z. S. we wszystkich komórkach organizacyjnych powinna być w kwietniu ukończona weryfikacja członków i przeprowadzona próba organizacyjna. Pisaliśmy już niejednokrotnie o wielkiem znaczeniu próby dla Związku, to też nie zamierzamy teraz tego powtarzać, a chcemy tylko przypomnieć o jej terminie i ponaglić w ten sposób te oddziały i powiaty, które nie zdołały jej jeszcze całkowicie przeprowadzić.

Rozwijające się coraz lepiej w naszych szeregach przysposobienie rolnicze powinno pochłaniać wiele naszej uwagi i w tym roku doprowadzić do zajęcia przez Z. S. bezapelacyjnie przewodniczącego miejsca wśród wszystkich organizacyj prowadzących p. r. Zwłaszcza musimy dołożyć starań, aby zmniejszyć procent zespołów nie doprowadzających do końca zadań konkursowych.

Mamy już zapoczątkowany ruch turystyczny, było już w roku ubiegłym kilka wędrownych obozów strzeleckich — dało to nam już pewne doświadczenia, to też bieżący rok powinien zaznaczyć się masowym udziałem strzelców na szlakach turystyki. Jeśli tylko wcześnie obmyślimy plany wycieczek i należycie się do nich przygotujemy, niewątpliwie nam się udadzą i przyniosą wiele korzyści i przyjemności.

Nie potrzeba chyba wspominać o tym ogromie pracy i możliwości, jaki czeka naszych sportowców w tym roku poprzedzającym Olimpjadę, trzeba tylko podkreślić, że wielkiej pracy, jaką przynosi nam nadchodzący sezon sprostamy, jeśli podejmiemy ją ze szczerym zapałem, energją i wytrwałością. A nie wątpimy przecież, że tak jest i będzie.

O ORGANIZACJĘ PRACY W ŚWIETLICY

Wielkiem złem w naszej pracy społecznej jest to, że zbiera się szereg ludzi, wszyscy debatują — a wykonanie pracy powierza się jednemu. Inni natomiast chodzą opowiadając o tem ile to pracują społecznie. Tymczasem „ten jeden", któremu powierzono pracę raz występje jako prezes, drugi raz zmienia na zebraniu tylko miejsce i jest sekretarzem, wreszcie jest skarbnikiem i t. d. Cała robota jest zmontowana na jednym człowieku i z chwilą wyczerpania się jego energji zostaje położona na obie łopatki. Czy taki stan rzeczy winien dalej trwać?

Czy nie należałoby wszystkich biorących udział w posiedzeniu obdarzyć pewnym chociażby małym odcinkiem pracy, któryby jednak bezwzględnie wykonać musieli, za którą to pracę musieliby wziąć 100% odpowiedzialności, bo podjęcie się pracy wogóle, a w szczególności w organizacji musi być równoznacznem z wykonaniem.

Niewykonanie pracy w wyjątkowych okolicznościach może być tylko usprawiedliwione, natomiast w większości wypadków kończyć się powinno dyskwalifikacją danej jednostki. Praca podjęta może być wykonana lepiej czy gorzej *„ale zrobiona być musi"*.

Pisząc o tym niewłaściwym stanie rzeczy, jaki spotyka się w pojmowaniu przez wielu ludzi istoty pracy społecznej, chciałbym poruszyć tu i pracę świetlicową, w której podobny objaw można spotkać. Są wypadki, w których zgłosi się cały szereg ludzi do współpracy z referentem, lecz pozatem, że okazali chęć, pracy żadnej nie wykonali. Nie wiadomo, gdzie leży właściwa przyczyna zła?

Czy w tem, że nikt ich nie zawiadomił, kiedy powinni przyjść do świetlicy i jaki wziąć odcinek pracy, czy też, mogło i tak być, że ludzie ci podejmowali się już wielu prac, ale żadnej nie wykonali.

Tak w pierwszym wypadku, jak i w drugim nie powinno to mieć miejsca w naszej pracy. Spotykamy się również nieraz z faktami, że poszczególnym strzelcom poprzydzielano różne funkcje, lecz o to, czy oni je należycie wykonali nikt się nie troszczy. Wprawdzie był wybrany strzelec, który powinien przygotować ścienną czy też żywą gazetę, ale on nietylko, że nie zatroszczył się o odpowiednie artykuły, lecz nawet wówczas, kiedy mu je dostarczono nie raczył wykorzystać. Pocóż więc cała falanga ludzi z różnemi funkcjami, kiedy żadnej pozytywnej pracy nie wykonują, gdyż wykonuje ją referent.

Czy jednak powinien wykonywać pracę tę referent?

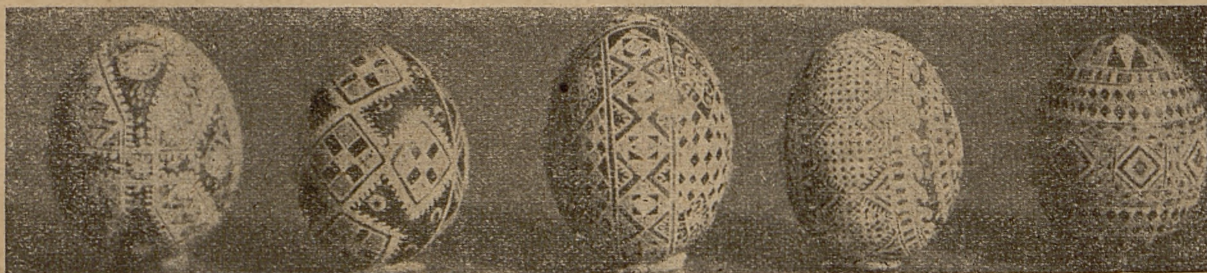
Nikt tego nie będzie twierdził, gdyż Związek Strzelecki jest społeczną organizacją ludzi czynu, jest organizacją młodzieżową i każdy członek tej organizacji musi pracować. Praca opiera się nie na jednostce, lecz na ogóle członków.

Referent musi się doskonale rozpatrzyć wśród ludzi, komu powierzyć i jaką funkcję. Przypuśćmy, że powierzono jednemu z członków zajęcie się gazetką ścienną i głośną. Niewystarczy samo powierzenie mu funkcji, lecz należy także pomyśleć o tem, by dać gotowe instrukcje pracy, należy poradzić takiemu przodownikowi, jak najwłaściwiej można wykonać daną pracę. Przedewszystkiem winien dobrać sobie ludzi, ktorzyby mu dostarczyli artykułów, oraz powinien się postarać o odpowiednią deskę, na której będą one umieszczane i wtedy, kiedy artykuły będą dostarczone, trzeba będzie je odpowiednio posegregować według pewnych działów.

Podobnie i przy głośnej (żywej) gazetce. Niewystarczy, by przyjść na zbiórkę i tu dopiero myśleć, jak urządzimy głośną gazetę, lecz już na parę dni trzeba o tem pomyśleć, zebrać zespół, by omówić trudności w poszczególnych artykułach, czy wytłumaczyć szereg nieznanych rzeczy.

Nad takim przodownikiem, któremu została powierzona odpowiednia funkcja należy roztoczyć wielką i troskliwą opiekę, by ludzi tych systematycznie przygotowywać do pracy, by praca ta była wykonywana w terminie wyznaczonym. Nic bowiem niema gorszego, jak odkładanie terminu z dnia na dzień, gdyż przez to zniechęca się ludzi, wytwarza się rozluźnienie w pracy i brak karności.

Mając wybranego strzelca, człowieka wypróbowanego, trzeba pomyśleć o tem, by go przeszkolić na kursie przodowników. Kursy te są prowadzone zarówno przez Z. S., jak i przez oświatę pozaszkolną. Naszą ambicją organiza-



cyjną winno być przeszkolenie przodowników na kursie urządzonym przez władze strzeleckie, gdyż na tych kursach otrzymają przodownicy wiadomości o ideologji, historji i pracy Z. S., a następnie pewne wyspecjalizowanie w obranym dziale pracy. Natomiast, na kursach urządzanych przez oświatę pozaszkolną, nie można oczywiście mówić o życiu jednej tylko organizacji, jak również o jednej specjalności, gdyż chodzi tu o przygotowanie przodownika, któryby podniósł ogólne życie kulturalne środowiska do którego powróci.

Z żadnego jednak kursu rezygnować nie wolno. Z czasem, do pomocy w pracy, przygotowujemy sobie przodowników różnych działów pracy świetlicowej. Przodownik gier i zabaw świetlicowych, uruchomi nam tak bardzo zaniedbaną dziedzinę życia — przodownik zespołu teatralnego zajmie się przygotowaniem odpowiedniego repertuaru, rozpisaniem ról i wyznaczaniem ich. Podobnie i przodownik chóru rozśpiewa nam zespół świetlicowy.

Skoro w przyszłości dobierzemy sobie i przeszkolimy odpowiednich przodowników, pracę będziemy mieli załatwioną. Trzeba będzie tylko wówczas odpowiednio przodownikami pokierować. Wyznaczymy sobie jeden dzień w tygodniu na odprawę przodowników, na której omówione i uzgodnione zostaną zamierzenia pracy.

Rola referenta ograniczy się wówczas do uzgadniania planów poszczególnych przodowników, do udzielania odpowiednich wskazówek. Zebranie w świetlicy poprowadzą już sami przodownicy, którzy rozumiejąc doskonale psychikę rówieśników, potrafią ze swego zadania dobrze się wywiązać.

Wł. Góra.

Gen. Bryg. FELICJAN SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI
II wiceminister Spraw Wojskowych

ŚMIGUS W BENJAMINOWIE

Korzystając z łaskawego zezwolenia Autora, zamieszczamy poniżej fragment z wydanej ostatnio interesującej książki p. t. „Benjaminów", poświęconej wspomnieniom z pobytu oficerów I Brygady, uwięzionych przez Niemców w lipcu w 1917 r. w Benjaminowie, po odmowie przysięgi wierności Państwom Centralnym. Zamieszczony opis dotyczy 1 kwietnia 1918 r.

W Święta Wielkiej Nocy i my i ordynansi najedliśmy się naprawdę ile kto chciał, pierwszy raz od przybycia do Benjaminowa. W drugi dzień Wielkiej Nocy, czyli śmigus, który wypadł 1 kwietnia, zaszły wypadki, które muszę opisać nieco szczegółowiej, gdyż są charakterystyczne dla nastrojów i sposobu życia Czarnej listy*).

Już w pierwszym dniu Wielkiej Nocy wszyscy koledzy, pod wpływem błogiego samopoczucia związanego z pełnym żołądkiem, grozili sobie wzajemnie, że następnego dnia, który łączył w sobie Prima Aprilis i śmigus, nie będą próżnować, lecz narobią sobie wzajemnie masę kawałów. Ja milczałem, ale postanowiłem uczcić „tradycję" jak należy.

To też, ledwie słońce kwietniowe zajrzało do naszego pokoju koło godziny piątej rano, byłem już na nogach, gotowy do czynu. Kapitan Biernacki spał smacznie, postanowiłem jednak zostawić go w spokoju, gdyż chodziło tu o rzeczy znacznie ważniejsze, niż oblanie swego kolegi. Wziąłem pocichu konewkę pełną wody i dwa garnuszki, poczem wyjrzałem ostrożnie na obóz. Wszystko jeszcze spało. Pod drutami skulony Niemiec w płaszczu stał oparty o barak Nr. 2. Wyszedłem na dwór, a że drzwi skrzypiały przeraźliwie, więc zostawiłem je otwarte, poczem pocichu skradałem się w kierunku baraku Nr. 2, dając wartownikowi znaki milczenia. Konewkę ustawiłem na ganku i nabrałem z niej dwa garnuszki wody. Plan mój polegał na tem, aby oblać wodą możliwie równocześnie dwóch kolegów, śpiących w różnych pokojach, poczem schować się i obserwować dalszy ciąg wypadków.

*) „Czarna lista" obejmowała nazwiska oficerów zdaniem władz niemieckich „najniebezpieczniejszych" i najdłużej więzionych w obozie.

W radosnym dniu Zmartwychwstania Pańskiego, dzieląc serdeczne wzruszenia ze wszystkiemi strzelczyniami i strzelcami, życzę im radosnych świąt, wszelkiej osobistej pomyślności i zadowolenia z pracy dla dobra naszej idei.

KOMENDANT GŁÓWNY Z. S.
FRYDRYCH MARJAN Ppłk.

Udało mi się to zupełnie nieźle. Najrzód otworzyłem drzwi do obydwóch dużych pokojów i zajrzałem ostrożnie czy wszyscy śpią. Chrapanie w obydwóch pokojach waliło o sufit — tak mężnie wszyscy spali. Wziąłem jeden garnuszek i chlusnąłem z niego wodę w twarz śpiącego najbliższego kolegi, poczem wypadłem na korytarz i drugim garnuszkiem chwyconym w biegu z podłogi, ochlapałem oblicze wojownika, śpiącego w przeciwległym pokoju.

Teraz nie było już ani chwili czasu do stracenia! Gdym wiał korytarzem, już z pierwszego pokoju grzmiały krzyki i przekleństwa. Z garnuszkami w rękach, nie mogąc już złapać konewki, wpadłem na najbliższą sosnę i zacząłem patrzeć, co będzie dalej.

Krzyki waliły teraz już z obu pokojów, słychać było co chwila soczyste: „Co za cholera przyniosła tu jakiegoś matoła, idjotę?!".

Oczywista, ani na chwilę nie czułem się dotknięty na honorze temi objawami wściekłości zaatakowanych.

Niemiec, zwabiony krzykami, zbliżył się do mnie, ale dałem mu tak gwałtowne znaki ciszy, że odszedł od mego drzewa i zaczął, jakby nic, również patrzeć na otwarte drzwi korytarza baraku, skąd szły wrzaski.

Teraz wypadki potoczyły się z zawrotną szybkością. Z prawego pokoju wypadł w gaciach wojownik (poco nazwisko?!) o twarzy zlanej wodą i wykrzywionej wściekłością, trzymając w pogotowiu konewkę z wodą. Jednocześnie z drzwi lewych korytarza wyjrzał człowiek w negliżu z dwoma kubkami wody w rękach. Chlusnęła woda z konewki, oblewając tylko brzegiem strumienia przeciwnika, który zato wywalił zawartość obydwóch garnków prosto w twarz i włosy kolegi z pokoju prawego. Wojownicy cofnęli się, zmoczeni, do swych baz operacyjnych i za chwilę przez okna obydwóch pokojów widać było szereg białych postaci, chwytających w ręce miednice, garnki i konewki. Nastąpiła nowa utarczka w korytarzu między mieszkańcami przeciwległych pokojów, niestety mniej klasyczna od pierwszej z powodu tłoku i braku dostatecznej ilości wody. Lekko pokropieni przeciwnicy skakali sobie teraz do oczu, oskarżając się wzajemnie o rozpoczęcie działań nieprzyjacielskich. Tak swarząc się wyszli na ganek baraku i ujrzeli moją biedną, samotną, porzuconą konewkę.

„A to czyje?!" — odezwały się głosy i jeden z wojowników kopnął z pogardą konewkę, wylewając jej zawartość na ziemię.

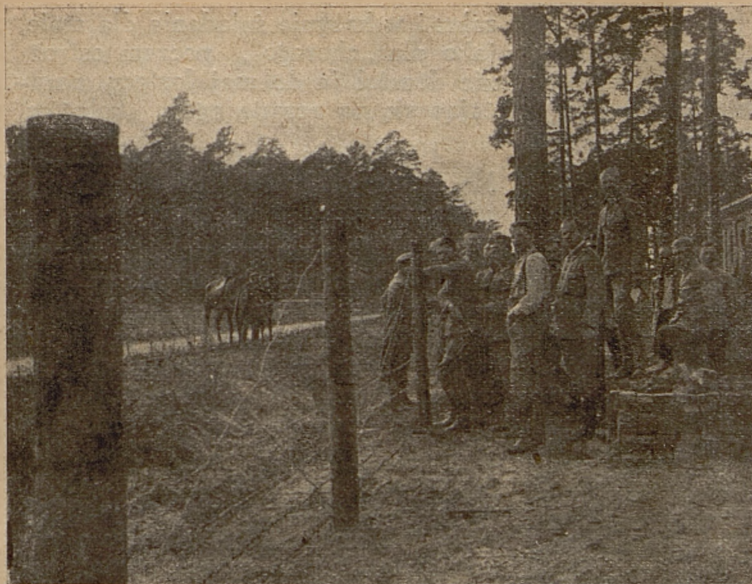
„To tu ktoś doniósł wodę, obcy, nie z naszego baraku" — zaskrzeczał głos jakiegoś domorosłego detektywa, który nie był daleki od prawdy. Pytali też wartownika Niemca, kto tu był, ale ten, trzęsąc się od śmiechu, aż mu ładownice podskakiwały na brzuchu, oświadczył solennie, że nie widział cały czas nikogo, choć stoi tu już blisko od godziny.

Przeciwnicy moi postali jeszcze chwilę, popatrzyli wokoło tak uważnie, że przylepiłem się do sosny, jak do narzeczonej, by nie być odkrytym, — i wreszcie wrócili do swych pokojów, wymyślając sobie nawzajem jeszcze, na wszelki wypadek. Po paru minutach w lesie i baraku zaległa znowu cisza, którą wykorzystałem na zabranie konewki i garnuszków i ucieczkę do mego pokoju, w nastroju bliskim triumfu. Kapitan Dąb już nie spał, widocznie obudzony hałasem w sąsiednim baraku. Przy mem wejściu nakrył się kołdrą, myśląc, że chcę go lać wodą, ale ja uspokoiłem go i z ożywieniem zacząłem mu opowiadać przebieg wypadków w baraku Nr. 2. Dąb zaśmiewał się razem ze mną, ale później, pomyślawszy powiedział: „No, chyba nie darujesz i naszemu barakowi?".

Czułem, że za chwilę obóz zbudzi się wokoło, niebezpieczeństwo więc mej akcji wzrastało z każdą minutą, mimo to postanowiłem zaryzykować jeszcze mój wyczyn śmigusowy w naszym baraku Nr. 3. Napompowałem więc wody do konewki i z dwiema szklankami wody w ręku wszedłem do sieni baraku, która tu leży od strony szosy i drutów. Zaledwie jednak otworzyłem drzwi do jednego z pokojów, gdy myjący się właśnie kolega wywalił na mnie całą miednicę wody, na szczęście obejmując mię tylko bokiem strumienia. Odpowiedziałem mu z mych szklanek, ale on chwycił konewkę, stojącą obok umywalni, i runął za mną jak dzik rozjuszony. Ledwie w biegu zdążyłem chwycić



„Czarna lista" przy święconem.



Za drutami obozu w Benjaminowie.

ich i wyzywam wszystkich do walki u podnóża wieży obserwacyjnej.

„Jeszcze ty do nas sam przyjdziesz, głodem cię zmusimy do pójścia dobrowolnie pod pompę" — odkrzyknęli.

W czasie, gdy koledzy byli w kasynie na śniadaniu, paru ordynansów doniosło mi jeszcze dwie konewki wody, które wciągnąłem na drugie i trzecie piętro wieży. Pozatem nagromadziłem na wieży parę naręczy patyków, zabrałem tam kawałek chleba i książkę do czytania. Było na szczęście ciepło i dzień pogodny. Po niebie płynęły jedynie białe chmury — baranki, tak że z przyjemnością podstawiłem mój grzbiet, okryty, jak zawsze, tylko letnią bluzeczką, pod łaskawe promienie słońca, czytając książkę i gryząc suchy kawałek chleba. Wiedziałem, że dzisiaj na śniadanie w kasynie, jako w dniu Świąt, będzie jeszcze kiełbasa i jajka, a jutro już niestety tych specjałów nie dostanę. To też cierpiałem samotny, myśląc o kolegach, którzy w tej chwili zajadają pożywne rzeczy w kasynie, podczas gdy ja muszę gryźć suchy chleb razowy, tak jakby to był dzień powszedni, a nie Wielkanoc.

mą konewkę, przyczem jednak, niestety, musiałem rzucić jedną z mych szklanek, i wiać w kierunku pompy i Góry Oliwnej. Tu zatrzymałem się, by odeprzeć atak, gdy przeciwnik mój również nie biegł dalej, lecz stanął i zaczął ryczeć: „Harry, harry, dać mu „pompę", napada ludzi w mieszkaniach i oblewa wodą!!".

Tak stał i ryczał, jakby mu kto za to płacił. Na te krzyki zaczęło przybywać luda z otoczenia obydwóch baraków. Kilku kolegów wyskoczyło z baraku Nr. 2, krzycząc: „Dać mu pompę, on u nas też oblewał wodą!!".

Jednocześnie ława atakujących zaczęła mię obchodzić z boków.

Krzyknąłem im: „Szakale, nie wasze doczekanie, żebym poszedł pod pompę!!", poczem wiałem na Górę Oliwną w kierunku rosyjskiej wieży obserwacyjnej. Poniechali wkrótce wyścigu, krzycząc: „Poczekaj, przyjdziesz na apel i śniadanie, to my cię znajdziemy i pompa cię nie minie!!".

Postanowiłem wobec tego nieżyczliwego nastroju tłumu przeczekać nagromadzoną przeciwko mnie burzę „gniewu ludu", schronić się na wieżę obserwacyjną i już nie iść na apel ani na śniadanie. Tak, powoli, może namiętności się uspokoją i uniknę jeszcze raz wsadzenia mię pod zimny strumień pompy.

Konewkę z wodą wciągnąłem na pierwsze piętro wieży obserwacyjnej i zacząłem zbierać na Górze Oliwnej patyki w większej ilości, by móc bronić się w razie napaści kolegów.

Gdy zabrzmiał gong, zwołujący na zbiórkę, krzyknąłem idącemu na apel kapitanowi Dąbowi, aby w czasie apelu powiedział Kopciuszkowi, że nie mogę przyjść, gdyż jestem chory. W kierunku grupy kolegów, naigrawających się ze mnie zdaleka, krzyknąłem, że nie boję się

Siedziałem więc dosyć markotny, gdy wreszcie po jakimś czasie usłyszałem krzyki kolegów, którzy stopniowo zaczęli wychodzić zza baraku ordynansów. Udawali przytem, że mnie nie widzą na wieży i szli w spokoju do swych baraków zwykłą ścieżką, omijając zdaleka moje obserwatorjum. Czyżby rzeczywiście głodem chcieli zwabić mię pod pompę?

Krzyknąłem im z wieży parę prowokujących zawołań, ale udali, że nic nie słyszą, i wkrótce weszli do baraków. Przyznam się, że poczułem się nieco zbity z tropu. Nie przyjmują więc walki ze mną, chcą bym zszedł z wieży i wtedy dopiero rzucą się na mnie i dadzą mi pompę.

Niedoczekanie ich, choćbym miał tu nocować!

Ale do nocy jeszcze daleko, a tu już, w miarę jak słońce idzie w górę, zaczyna mi się chcieć na dobre jeść i pić. „Zakrapiałem" wprawdzie mój chleb wodą z konewki, ale mało to pomagało. Zamiast uczucia nasycenia, czułem tylko pęczniejące zimno w brzuchu.

Prześladowcy moi rozumieli widocznie, co się ze mną dzieje, gdyż wyszli wkrótce w kilku z baraków, by się drażnić ze mną. Doktór Piestrzyński przyniósł na widelcu kawałek kiełbasy, pokazywał mi ją i krzyczał: „Dobra kiełbaska, dobra, szkoda tylko, że jutro już jej nie będzie! Wielka szkoda! Wszystko już zjedzo-



Powrót z kasyna po obiedzie.

ne. Oto łykam ostatni kawałek, jaki istnieje w obozie. Szkoda, wielka szkoda!".

Teraz ja udałem, że mię to nic nie obchodzi i czytałem spokojnie książkę, ciesząc się w duchu, że jednak szanowali mnie i nie decydowali się podejść do mnie na odległość rzutu „patyczkiem".

Po pewnym czasie, widząc mój spokój, koledzy znudzili się tą zabawą i wrócili spokojnie do baraków. Ja czytałem, a przynajmniej udawałem, że czytam książkę, czując, że jestem śledzony zdaleka. Nie omieszkałem przytem jednak bacznie obserwować okolicy wieży, by zapobiec w porę jakiemuś napadowi zza drzew. W pewnej chwili takiego baczenia usłyszałem trzask gałązki i cichy głos z za sosny zawołał: „Sławoj"!.

Zerwałem się na równe nogi, ale ten sam głos krzyknął: „Siadajże i uważaj!".

Jednocześnie za pobliską sosną, niedaleko drutów, zobaczyłem Dąba-Biernackiego, trzymającego w ręku jakiś pakiet, zawinięty w papier. Śmiał się do mnie i mówił półgłosem: „Masz tu jedzenie, ja odejdę, a ty zejdź i zabierz sobie. Widzisz, trzeba ci to było?!".

Oczywista, smętny mój nastrój zmienił się radykalnie w jednej chwili na widok jedzenia. Tymczasem kapitan Dąb oddalił się powoli, idąc od sosny, drogą ogólną, aż za barakiem ordynansów, ja zaś zszedłem z obserwatorjum i schowałem pakiet do kieszeni, udając, że zbieram patyki. Wdrapałem się potem na najwyższe piętro wieży i tu, patrząc w książkę, od czasu do czasu rwałem coś z zapasów i skwapliwie zjadałem.

W paczce była kromka pytlowego chleba, kawałek kiełbasy i dwa jajka. Widocznie kapitanowi Biernackiemu udało się w tajemnicy zabrać w kasynie śniadanie dla mnie, jako dla „chorego", poczem ostrożnie doniósł je do mej fortecy, narażając się na zemstę ogółu kolegów.

Niech żyje taki współlokator! Mam przynajmniej choć jednego sprzymierzeńca w tej walce.

Posiliłem się zupełnie dobrze i zaraz inaczej zacząłem patrzeć na świat Boży. Teraz ja, pełen animuszu, schodziłem z wieży i prowokowałem krzykami i rzucaniem gałązek spacerujących po obozie kolegów, naturalnie wiejąc, gdy mię gonili, na moją fortyfikację. W takich przekomarzaniach się czas mijał szybko i wkrótce koledzy zaczęli ciągnąć na obiad. Znów drażnili mię, ale nie zdradziłem się, że jadłem, udając wygłodniałego.

„Zejdź do pompy, to damy ci obiad!" — krzyczeli.

„Dostaniesz i zaległą kiełbasę ze śniadania!" — dodawali inni.

Siedziałem na wieży, patrząc na nich z filozoficznym spokojem, bo zjedzona kiełbasa i jaja trzymały mię w dobrej formie. A nuż mi się uda przetrzymać ich cierpliwość i sprowokować do ataku na wieżę..

Gdy po godzinie koledzy wracali z obiadu, zatrzymali się u podnóża Góry Oliwnej, by zachwalać znów specjały kasyna, odkrzyknąłem im jednak z wysokości mej pozycji:

„Nie gadajcie dużo, wy nie głodem zmusicie mię do zejścia z wieży, ale czekacie pomocy Niemców, by wieczorem zapędzili mię do baraku! Wstyd by dwudziestu chłopa potrzebowało przeciw jednemu wzywać pomocy Niemców! Wstyd! wstyd!, wstyd!!".

Z satysfakcją zauważyłem, że wyzwanie osiągnęło swój skutek, a przynajmniej poróżniło mych przeciwników. Podczas gdy starsi koledzy z lekarzem weterynarji Zagrodzkim na czele, radzili zaczekać i dać mi „pompę", gdy będę musiał zejść z wieży, to młodsi i gorętsi rwali się do walki, celem sprowadzenia mnie z wieży i dania natychmiastowej „pompy". Chcieli widocznie jak najprędzej pomścić swe krzywdy dzisiejsze, a przy sposobności dawniejsze.

Wreszcie pragnienia młodszych przeważyły szalę i oto szereg ordynansów na ich rozkaz zaczyna znosić wodę w konewkach i zbierać gałęzie po lesie. Ustawili się z tą amunicją zdala od wieży, oczekując na dalsze rozkazy. Tymczasem, niektórzy koledzy weszli do baraków i przynieśli kilka płaszczy i peleryn nieprzemakalnych. Paru ubrało się w peleryny z kapiszonami, reszta trzymała w pogotowiu płaszcze, by osłaniać się niemi w momencie ,gdy

będę lał na nich wodę w czasie ataku na wieżę.

Wieść o mającej odbyć się walce i „pompie" obiegła cały obóz. Wyszedł nawet obywatel major Burhardt ze swym monoklem i stanął obok baraku Nr. 6, obserwując przygotowania do szturmu. Wszyscy ordynansi i wolni od służby Niemcy stanęli zdala w dwóch symetrycznych grupach na stoku Góry Oliwnej. Zjawił się nawet uśmiechnięty Kopciuszek i zatrzymał obok majora Burhardta. Ja stałem, ciągle spokojny, na pierwszem piętrze wieży obok konewki z wodą, trzymając w ręku kilka patyków.

Wreszcie atakujący zebrali się w liczbie około piętnastu i rzucili się w kierunku wieży. Rzuciłem dosyć celnie kilka patyków, gdy byli już przy drabinie, wiodącej na wieżę. Gdy byli już na górnych szczeblach drabiny, chwyciłem konewkę i skutecznie lałem na nich wodę, co na chwilę ostudziło ich zapały, tak że cofnęli się ze schodów na ziemię.

Wnet jednak utworzyli nad swemi głowami rodzaj dachu z płaszczy nieprzemakalnych i mimo wody i patyków szli po drabinie do góry. W czasie gdy byłem cały zajęty walką z będącymi na drabinie, dwóch kolegów wdrapało się na pierwsze piętro po słupach narożnych wieży i napadło mię ztyłu. Widząc pustą prawie konewkę i ten atak nagły, skoczyłem na drobinę i zwiałem na drugie piętro, gdzie miałem nową konewkę z wodą i dobre naręcze gałęzi. Teraz napastnicy zgromadzili się na platformie pierwszego piętra, nakrywając płaszczami głowy, by ochronić się od lanej na nich z góry przezemnie wody.

Widocznie naradzali się nad nowym planem działania. Ja tymczasem wydałem okrzyk triumfu na znak, że żyję i walczę, mimo zdobycia pierwszego piętra wieży.

Cała akcja musiała wyglądać zboku dosyć śmiesznie, gdyż wszyscy widzowie pokładali się ze śmiechu. Napastnicy tymczasem ruszyli do wdzierania się na drugie piętro wieży, znów nakryci dachem z płaszczy, z kubkami wody w rękach. Pozatem, stojący z boku na ziemi rzucali we mnie ogniem przerzutowym patyków, tak, że po oberwaniu paru siniaków, musiałem położyć się na podłodze, by uchronić się od dalszych urazów. W trakcie tego napastnicy niepowstrzymanie leźli po schodach i przęsłach bocznych wieży. Zerwałem się do obrony, gdy ktoś z tyłu podstawił mi nogę, tak że upadłem na podłogę platformy, a jednocześnie słup wody zakrył mi oczy i całą głowę. To dwóch kolegów za memi plecami wlazło pocichu po skośnych przęsłach wieży, rzucili się na mnie, przewrócili i wylali na mą głowę moje własne pół konewki wody.

Już też wpadli po drabinie nowi atakujący, chwytając mię po trzech za każde ramię. Trudno było się opierać. Byłem gruntownie zlany wodą aż do pasa i szczękałem zębami pod tchnieniem wietrzyka na wieży.

Chciałem uciec na trzecią platformę, ale byłem mocno trzymany przez sześciu przeciwników. Zaproponowali mi zejść „polubownie" nadół, by móc dokładnie się osuszyć. Na dole stanęło po obydwu stronach drabiny nowych sześciu zapaśników, czekając tylko na moje zejście.

Myślałem, że uda mi się im wyrwać i uciec w kierunku kasyna, ale ledwie stąpnąłem na ziemię, gdy zostałem znów obezwładniony przez sześciu wojowników.

— Dajcie mi chociaż osuszyć się! — zawołałem, by zyskać na czasie i zwiać przy sposobności.

— „Co, chcesz suszyć się przed pompą?!" — odpowiedziały szydercze głosy i naraz poczułem, że jestem już niesiony przez kilku kolegów w powietrzu, napróżno usiłując dotknąć ziemi.

— Pompa, pompa, pompować wodę — wołali wszyscy radośnie z doktorem Piestrzyńskim na czele.

Sprężyłem się jeszcze raz z całych sił, ale napróżno. Już schodziliśmy z Góry Oliwnej, a każdy ich krok zbliżał mię do fatalnej pompy.

— Szakale!!—ryczałem, usiłując się wyrwać resztkami sił.

— Kłaść mu głowę pod pompę!! — odpowiedziały mi liczne głosy kolegów.

Już kładą mię na coś twardego, trzymając mocno za ręce i nogi. Chwilę małą jeszcze widzę obok mej twarzy strumień wody płynącej



Ćwiczenia fechtunkowe w obozie benjaminowskim.

z pompy, a potem czuję nagle, jak woda zatyka mi usta i nos i wali zimnym strumieniem wzdłuż ciała. Za chwilę (o ulgo!!) strumień wody zostaje skierowany na moją włochatą pierś. Oglądam się: leżę nawznak w rynsztoku na kamieniach pod strumieniem zimnej wody z pompy, który pada zgóry, rozpryskując się na piersi i brzuch.

Już mi teraz jest zupełnie wszystko jedno, co będzie dalej, gdyż cały jestem przemoczony, tak, że zaczynam szczękać zębami, bo woda w dniu pierwszego kwietnia nie jest jeszcze najcieplejsza. Wokół mnie koledzy, weseli, roześmiani, trzymają mię za ręce i nogi. Paru z nich pompuje wodę z gorliwością godną lepszej sprawy.

— Szakale!! — ryczę, plując i prychając wodą, starając się jednocześnie zapamiętać twarze najbardziej „gorliwych" kolegów, by móc „podziękować" im w przyszłości.

„Dosyć, zaziębi się jeszcze!" — krzyczą lekarze, widząc, że jestem już zupełnie siny. Chwila jeszcze i wreszcie... puszczają mię, a właściciele zostawiają leżącego w rynsztoku. Zrywam się i wieję do naszego pokoju. Tu zrzucam z siebie całe ubranie i bieliznę i zaczynam wycierać się do sucha kocem, zdartym z łóżka. Przez ten czas wygrażam ciekawskim, zaglądającym przez drzwi i okna pokoju, usiłującym jeszcze kpić ze mnie.

„Trzeba ci to było?" — pociesza mię ze śmiechem kapitan Dąb, pomagając mi rozgrzać zsiniałą skórę przez mocne rozcieranie kocem.

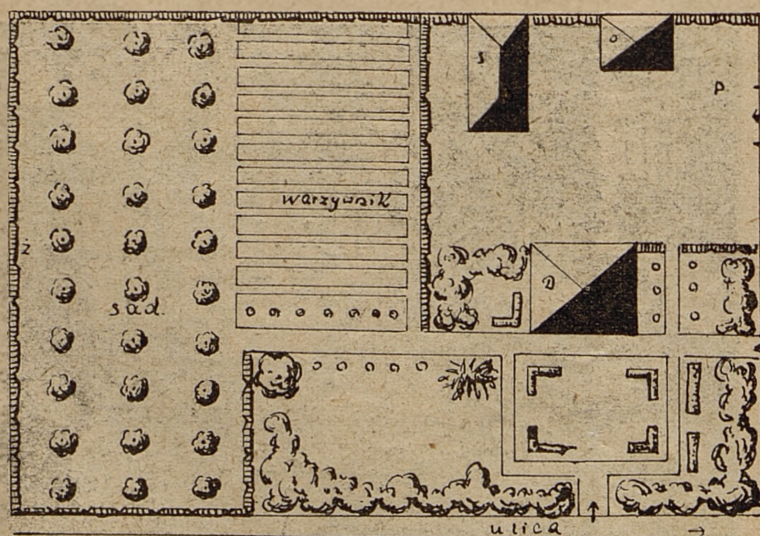
Trzeba przyznać, że zwycięscy zachowali się teraz szlachetnie. Przynieśli mi szybko gorącej herbaty i obiad. Wszystko to jadłem nagi, grzejąc się przy piecyku, napalonym gałęziami sosnowemi.

Kopciuszek też znalazł się grzecznie, przysyłając żołnierza z węglem w wanience, bym mógł się ogrzać przy piecu.

Zamiast ubierać się w mokre ubranie, wyjąłem uroczyście z walizki stare krótkie gacie, które służyły mi w zeszłym roku jako kostjum kąpielowy, i oświadczyłem, że... jest mi ciepło i od dziś dnia nie ubiorę się w mundur przez całe lato. Mimo protestów kolegów-lekarzy, dotrzymałem słowa do dzisiaj i czuję się doskonale. Po prysznicu zimnej wody spod pompy każda temperatura powietrza wydaje mi się ciepła!

URZĄDZAMY OGRÓDKI KOŁO DOMÓW

Przeważnie ogródki wiejskie bywają zaniedbane. Gospodynie na wytłomaczenie mają często odpowiedź: „hodowla i rolnictwo przynosi więcej korzyści, a ogrodnictwo niewiele to i szkoda pracy". Zapominają jednak, że nietylko chleb, bułki, mięso i słonina potrzebne są przy odżywianiu, ale do całokształtu naszego pożywienia konieczne są owoce i różnorodne warzywa. Owoce i warzywa są znacznie zdrowsze i łatwiej strawne od mięsa i zawierają także bardzo wiele witamin, których mięso i pieczywo nie posiada.



Plan wzorowego obejścia z ogrodem.

Każda rodzina na wsi powinna mieć przez cały rok owoce i warzywa, tem bardziej, że przecież posiada własną ziemię. Niestety przyznać musimy, że właściciele ziemi i dzieci wsi znacznie mniej zjadają owoców i warzyw, niż mieszkańcy miast. Dzieje się to dlatego, że często nie umieją warzyw pielęgnować a także, że nie nauczono ich jeść jarzyny. Wielkość ogródka mającego zaspokoić potrzeby jednej rodziny powinna być dostosowana do ilości posiadanej ziemi. Przyjmujemy, iż przeciętna rodzina składa się z dwojga rodziców, 5-cioro dzieci i jednego służącego. Ziemi rodzina ta posiada około 80-ciu morgów.

Dla takiej rodziny conajmniej potrzebny będzie ogród owocowy na przestrzeni jednej morgi koło domu. Ogódek ten będzie miły i pożyteczny, zwłaszcza, jeżeli urządzi się go tak, aby cały rok dostarczał nam owoców, jagód, warzyw, kwiatów i miodu i był zarazem letnim pokojem, gdzie po całodziennej ciężkiej pracy można będzie odpocząć.

Dla takiego ogródka trzeba przedewszystkiem ułożyć plan. Otóż cała przestrzeń ogrodu będzie obsadzona *drzewami*. Jeżeli na przestrzeni 1 morgi zasadzimy co 9 metrów w kwadrat drzewko to będziemy mieć razem 30 sztuk, która to ilość powinna



Wiosenna praca w ogródku.

wystarczyć dla naszej rodziny. Gatunek i odmiany powinny być tak dobrane, aby dostarczały przez cały rok owoców. W przybliżeniu podam taki podział, drzew jabłoni najwięcej, bo 10 — 12 sztuk, większość odmiany zimowe. Gruszy 5—6 sztuk, najlepsze odmiany poźniejsze,—śliwy 5 sztuk najodpowiedniejsze węgierki, wiśni 3 sztuki, wybrać odmiany dobre do zapraw — czereśni 4 sztuki różne odmiany wcześniejsze i późniejsze. Drzewa owocowe to jeszcze nie całość sadu, muszą być i krzewy owocowe, jak agrest, porzeczki i maliny. Możemy je sadzić w młodym sadzie między drzewami w rzędach bądź koło ścieżek albo też zająć niemi część sadu. Resztę ziemi w sadzie, to jest 13 arów powinniśmy przeznaczyć na *ogród warzywny.*

W ogrodzie warzywnym powinny znajdować się różne warzywa i jarzynki, jak kalafjory, kalarepka, szpinak, rzodkiewka, pomidory i wiele innych. Rośliny to nie są zbyt wymagające, a więc łatwe do hodowania, a przytem bardzo smaczne. Pożądanem jest, aby w ogrodzie znajdowała się truskawczarnia i szparagarnia. Między warzywami późniejszemi powinno się zasiać rośliny prędko rosnące i dojrzewające, t. zn. międzyplon. W ten sposób wykorzystamy ziemię, a plon na tem nie ucierpi.

Do całości naszego ogrodu potrzebne są *kwiaty*. Część ozdobną należy urządzić koło domu na stosunkowo niewielkim kawałku ziemi tak, abyśmy przy niewielkim nakładzie pieniędzy i pracy mogli przyjemnie spędzać chwile odpoczynku po pracy. Nasz ogródek kwiatowy powinien również dostarczać kwiatów na upiększenie domu. Ładnie wygląda, jeżeli przed frontem domu znajduje się niewielki *klomb zajazdowy*, najlepiej okrągły. Może on być po brzegu obsadzony żywopłotem z ligustru lub bukszpanu, ale najładniej wygląda obsadzony różami. Pod oknami domu powinno być parę klombików, ale nie za bardzo rozdrobnionych, bo to nie wygląda ładnie. Zamiast klombików można zrobić równe proste rabaty, te według mnie najładniej wyglądają. Z tyłu domu powinno się znajdować więcej kwiatów i tu możemy zrobić klomby. Z frontu domu, gdzie jest większy ruch, lepiej sadzić byliny, za domem można sadzić więcej letnich kwiatów.

Przy dobieraniu barw kwiatów trzeba unikać pstrokacizny. Najpiękniej wyglądają małe grządki jednym kwiatem obsadzone, ale można dobierać po 2 i 3. Żeby ułatwić to dobieranie podaję parę przykładów, które kwiatki można sadzić razem, przypuszczając, że mamy sadzić od brzegu grządki kwiaty najniższe, a dalej coraz wyższe.



Strzelczynie z Dmenina sadzą drzewka w dniu Imienin Marszałka.

Wszystkim Obywatelom Prenumeratorom, Czytelnikom i Sympatykom „STRZELCA"

Serdeczne życzenia

„Wesołego Alleluja"

zasyła

Redakcja i Administracja



Kontr-admirał Unrug przed frontem kompanji honorowej oddziału strzeleckiego P. Z. Inż. w Modlinie, w dniu spuszczenia na wodę trawlera polskiego „Czajki".

1. Rezeda. Zwierałka biała (Petunia hybrida). Wdówka (Scabiosa atropurpurea). Groszek pachnący (Lathyrus odoratus) na chróście, albo 2. Bratki szafirowe, bratki żółte, bratki różnobarwne, a po ich przekwitnięciu: powój trójbarwny. Aksamitki (Tayetes). Złocienie trójbarwne (Chrysanthemum tricolor). Łubin ozdobny albo 3. Nasturcja Lobba, maki, tytoń pachnący, malwy, albo 4. Rezeda, lewkonje, potem astry, maki, potem wdówka i groszek pachnący.

Z bylin podam parę łatwiejszych do hodowli, udających się u nas dobrze i ładnie kwitnących. Astry trwałe (Aster peremsis), mnoży się z każdego kawałka korzenia. Konwalja, ostróżka (Delpinium), dzwonek (Campanule), słonecznik (Helianthus), piwonja pachnąca (Paconia), narcyzy.

Z cebulkowych mieczyki (Gladiolus), georginje (Dahlia), no i najpiękniejsze z kwiatów róże.

To co wyżej wymieniałam, to jeszcze nie wszystko, o czem musimy pamiętać przy planowaniu naszego ogródka. Człowiek zmęczony całodzienną pracą będzie niechętnie podziwiał piękno kwiatów stojąc ,będzie to wolał czynić, siedząc lub leżąc, a więc zaprojektujemy jedną lub więcej ławeczek, a prócz tego altankę obrośniętą winem. W bliskości kwiatów i altanki powinien znajdować się niewielki trawnik, na którym w wolnych chwilach możnaby wygodnie odpocząć.

Pamiętajmy także o tem, że nawet w najstarszym sadzie nie powinno być trawy, lecz ziemia musi być uprawiana, gdyż w miejscach, gdzie jest trawa — do korzeni drzew nie dochodzi powietrze i woda źle wsiąka do ziemi twardej i zbitej, a wskutek dużego podsiąkania łatwo wysycha. Nie dobrze także na trawnik istniejący w sadz . wypuszczać zwierzęta, gdyż te ubijają ziemię i niszczą trawniki.

W ogródku warzywnym nie powinno brakować orzechów włoskich i laskowych. Każde miejsce, każdy kawałek ziemi powinien być odpowiednio wyzyskany. Na południowej stronie domu powinno piąć się wino szlachetne, a od strony zachodniej morele, jednem słowem rośliny, które wymagają dużo ciepła.

Do całości naszego ogródka konieczna jest, chociaż niewielka *pasieka*. Wiemy przecież, że miód to zdrowy i smaczny pokarm. Niewielkim nakładem pracy i pieniędzy możemy urządzić sobie pasiekę, skorzystają na tem również i drzewa, bo pszczoły zapylają kwiaty.

Cały ogródek jest rozplanowany, brakuje nam tylko ogrodzenia. Ogrodzenie musi być dobre, trwałe, ładne i tanie. Nie jest to łatwo wszystkie te wymagania ze sobą połączyć. Uważam, że najwięcej tych zalet posiada żywopłot. Aby żywopłot dobrze spełniał swe zadanie musi być kolczasty, gęsty i nie może mieć dużo szkodników. Najlepsze krzaki będą dzikiej gruszy, głogu, akacji, dzikiej śliwy. Żywopłot ma jeszcze tę zaletę, że ochrania częściowo sąd od wiatrów.

Jeśli nie mamy naturalnych osłon, zasłaniających sad, musimy posadzić drzewa. Najwięcej nadają się lipy i świerki. Lipy mają koronę u góry, świerki na dole i przez to tworzy się żywy mur. Z lip mają pożytek pszczoły, a świerki zachowując przez cały rok igliwie lepiej ochraniają od wiatrów. Możemy także sadzić inne drzewa, lecz musimy uważać, aby nie brać drzew o małych koronach i tak ch, na których pasorzytują gąsienice.

Z. K.



Ob. Kudliński członek oddziału Z. S. Witaszyce-Zduny, z narażeniem życia wyratował tonące dwie dziewczynki, pod któremi załamał się lód na stawie. O bohaterskim czynie dzielnego Obywatela pisaliśmy obszernie w Nr. 13 „Strzelca" z b. r.



Pan Prezydent Rzplitej podpisuje subskrypcję Pożyczki Inwestycyjnej na sumę 30 tysięcy złotych.

Z TYGODNIA

STRZELCY Z VI OKRĘGU NA RZECZ POŻYCZKI INWESTYCYJNEJ.

Zarząd VI Okręgu Związku Strzeleckiego we Lwowie, w zrozumieniu doniosłego znaczenia Pożyczki Inwestycyjnej, subskrybował ją w wysokości 500 zł. Zarazem Zarząd VI Okręgu Z. S. wzywa Bratnie Organizacje do subskrybowania Pożyczki.

NOWY TRAWLER SPUSZCZONY NA WODĘ.

W dniu 10 b. m. odbyła się w Modlinie uroczystość spuszczenia na wodę nowego trawlera polskiego „Czajki". Trawler ten — trzeci z serji czterech trawlerów budowanych w kraju w. g. planów Państw. Zakładów Inżynierji — to jednostka nawskroś nowoczesna o 180 tonn wyporności, 45 m. długości, 5,5 szerokości, 1,7 zgłębienia, posiada 2 silniki spalinowe i wszystkie mechanizmy pomocnicze zelektryfikowane. Na uroczystość spuszczenia trawra na wodę przybył do Modlina kontr-admirał Unrug, komandor inż. Czernicki, płk dypl. Kossakowski oraz przedstawiciele przemysłu i miejscowych organizacyj. Mniej więcej za 2 miesiące spodziewać się należy spuszczenia na wodę ostatniego trawlera — O. R. P. „Mewa".

POLSCY ROBOTNICY WYDALENI Z CZECHOSŁOWACJI.

W tartaku prywatnym w Stakcinie (Czechosłowacja) na skutek zarządzenia czeskiego starostwa powiatowego zwolniono z pracy 8 robotników Polaków. Zwolnienie to nastąpiło wbrew interesom firmy, pozbawionej obecnie odpowiednio wykwalifikowanych sił. Zwolnieni Polacy, przebywający na terenie Czechosłowacji od 20 — 30 lat, zostaną wydaleni do Polski.

STRAJK 1800 BEZROBOTNYCH W GRUDZIĄDZU.

W Grudziądzu wybuchł niespotykany dotychczas strajk bezrobotnych, korzystających z zapomóg miejskich. Powodem strajku był nowy system wprowadzony przez miasto, na podstawie którego bezrobotni zamiast odpracowywać 6—8 godzin tygodniowo, mieli pracować 4—6 dni w miesiącu, co przyczyni się do uzyskania większej wydajności pracy. Bezrobotni niechąc zgodzić się na taki system nie stawili się do pracy. Strajk trwał 24 godziny. Na skutek oświadczenia zarządu miejskiego, że dopóki bezrobotni nie przystąpią do pracy nie otrzymają zasiłków, strajk został ukończony i wszyscy bezrobotni w ilości 1800 osób stawili się do pracy.

PAMIĄTKOWA ODZNAKA DLA B. WOJSKOWYCH NIEMIECKICH NIE BĘDZIE NADAWANA POLAKOM.

Na terenie zachodnich województw Polski wielkie zainteresowanie wzbudziła sprawa nadawania przez rząd Rzeszy odznaki pamiątkowej również obywatelom państw obcych. — Jednak, jak donosi P. A. T., odznaka ta nie będzie przyznawana obywatelom Rzplitej Polskiej.

REKORD SZYBKOŚCI NA KOLEJACH POLSKICH.

Z dniem 15 maja b. r. powiększona zostanie szybkość pociągów pospiesznych i wprowadzony będzie nowy, jeden z najszybszych w środkowo-wschodniej Europie, pociąg pospieszny Warszawa — Wilno. Przejazd trwać będzie tylko 6 godzin, zamiast 7½ jak dotychczas, przyczem przestrzeń z Warszawy do Białegostoku będzie przebywana bez zatrzymania, co stanowić będzie rekord polskich kolei w zakresie drogi bez postoju.



Ogród Oliwny w Getsemanji, gdzie był pojmany Chrystus.



W Krasnołuce, opodal granicy polsko - bolszewickiej, strzelcy i dziatwa szkolna wykonali na 19 marca rzeźbę — popiersie Marszałka ze śniegu, która doskonale trzymała się przez miesiąc.

WRĘCZENIE NAGRÓD MISTRZOWSKIM STRZELCOM POLSKI.

Dnia 10 b. m. Dyrektor P. U. W. F. i P. W. płk. dypl. Władysław Kiliński wręczył nagrody i dyplomy mistrzowskim strzelcom Polski: Michałowi Golańskiemu ze Związku Strzeleckiego i Edmundowi Ruteckiemu z W. K. S. „Legja". Wyborowi strzelcy Polski uzyskali nagrody za zdobycie Odznaki Strzeleckiej kl. wyborowej we wszystkich rodzajach strzelań sportowych. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się w sali konferencyjnej P. U. W. F. i P. W. w obecności Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego ppłk. Marjana Frydrycha, jako mandatarjusza strzelectwa polskiego, oficerów P. U. W. F. i P. W. oraz oficerów Związku Strzeleckiego. W przemówieniu swem płk. dypl. Kiliński podkreślił, że nagrody dla mistrzowskich strzelców Polski nie mają charakteru sportowego, natomiast stanowią wyróżnienie o znaczeniu ogólno-państwowem.

WILEY POST LECI PRZEZ STRATOSFERĘ DO NOWEGO JORKU.

Znany lotnik amerykański, Wiley Post, po raz drugi wystartował z Los Angeles, drogą przez stratosferę, do Nowego Jorku. W chwili, kiedy numer dajemy do druku, dalsze losy pilota nie są jeszcze znane. Loty stratosferyczne mają wielkie znaczenie nietylko, jako śmiały wyczyn lotniczy, lecz i dla przyszłości lotnictwa.

KAŻDA OBLIGACJA PREMJOWEJ POŻYCZKI INWESTYCYJNEJ — TO KROK NAPRZÓD W WALCE Z KRYZYSEM GOSPODARCZYM.

NAJWIĘKSZE TARGI W POLSCE

Tegoroczne Targi Poznańskie będą największe jakie się kiedykolwiek w Polsce odbyły. Bierze w nich udział 25 obcych państw, z tego oficjalnie Brazylja, Czechosłowacja, Francja, Hiszpanja, Indje Brytyjskie, Meksyk, Niemcy, Palestyna. Pozatem biorą udział prawie wszystkie państwa europejskie i Stany Zjednoczone.

Targi Poznańskie są organizowane w najściślejszej współpracy z Radą Targów Poznańskich, w której są reprezentowane wszystkie największe zrzeszenia gospodarcze Polski ze Związkiem Izb Przemysłowo - Handlowych na czele. Ostatnio odbyło się posiedzenie Rady Targów w Warszawie pod przewodnictwem Ministra Klarnera, Prezesa Związku Izb, uwypuklające bliską współpracę całego zrzeszonego gospodarstwa Polski z Targami Poznańskiemi, które w ten sposób ostatecznie utraciły jakiekolwiek znamiona regjonalności i stały się ogólnopolskiemi targami przemysłowemi. Wyraz temu daje fakt, że wśród firm zgłoszonych dotychczas, wystawcy krajowi figurują jako 68%, wystawcy zagraniczni 32%, a wystawcy poznańscy zaledwie 6%. Wynika stąd, że od czasu powstania Rady, Targi Poznańskie w całem tego słowa znaczeniu stały się targami ogólno-polskiemi. Na tegorocznych Targach bogato będą reprezentowane działy spożywczy, chemiczny, galanterji włókienniczej, rzemiosła, ceramiki, porcelany i szkła, elektrotechniczny, metalowy, samochodowy i motocyklowy oraz rowerowy, papierniczy, maszyn biurowych, reklamy, przemysłu ludowego, meblowy, instrumentów muzycznych i turystyki. Pozatem w związku z Targami jest organizowany salon lotniczy, w którym m. in. oficjalny udział bierze Rząd Polski.

By uprzyjemnić zwiedzającym Targi pobyt, po raz pierwszy Poznań przybierze odświętną szatę, urządzając „Tydzień Poznania", podczas którego odbędzie się szereg międzynarodowych imprez sportowych, gościnne występy pierwszorzędnych sił polskich i t. p. Przyjazd do Poznania w tym czasie będzie nadwyraz tani, albowiem gościom Poznania w tym okresie przyznano taką samą zniżkę kolejową z jakiej korzystają urzędnicy państwowi, dochodzącą do 50% tam i zpowrotem. Zniżkę tą można będzie osiągnąć na podstawie kart uczestnictwa, które będzie można otrzymywać w biurach podróży. Ogłoszenie szczegółów „Tygodnia Poznania" i rozmaitych udogodnień, jakie stąd płynąć będą, zostanie uskutecznione zarówno w prasie jak i w plakatach w drugiej połowie kwietnia.

BOKSERSKIE MISTRZOSTWA ZW. STRZELECKIEGO

W Bydgoszczy zostały rozegrane trzydniowe mistrzostwa bokserskie Związku Strzeleckiego, które dały nam nowych mistrzów pięści; w finale tych spotkań w wadze muszej Wysocki (Pomorze) pokonał Fojta (Śląsk) na punkty, w koguciej Hyła (Pomorze) pokonał Stefańskiego (Poznań), w piórkowej Dudziak zdobył mistrzostwo walkowerem, w lekkiej Walkowiak (Poznań) pokonał Talko (Wilno), w półśredniej Olszewski (Warszawa) pokonał Aleksandrowa (Stanisławów), w średniej: Lewandowski (Pomorze) zwyciężył Rębalskiego (Śląsk), w półciężkiej Jóźkowiak (Pomorze) zwyciężył przez k. o. Kowalika (Śląsk) i w wadze ciężkiej Majsing (Pomorze) pokonał przez k. o. w 2 rundzie Uherka (Śląsk). Obszerny artykuł o mistrzostwach Z. S. podamy w najbliższym numerze.

DOROCZNY BIEG WIOSENNY ODDZIAŁU ŚRÓDMIEŚCIE — WARSZAWA.

W Warszawie, w niedzielę odbył się 3 km. bieg wiosenny oddziału Z. S. Śródmieście, w którym stawało 15 zawodników. Pierwsze miejsce zdobył ob. Powierza w czasie 10.09.2 min.

ROZGRYWKI LIGOWE.

W dalszym ciągu rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo Ligi rozegrano mecze: w Warszawie gościła krakowska Garbarnia, która rozegrała mecz z warszawską Legją, jednak bez rezultatu. Wynik brzmiał 0:0; w Poznaniu odbył się mecz Warta (Poznań) — Warszawianka (Warszawa) zakończony zwycięstwem Warty w stosunku 3:1 (0:0), bramki dla Warty zdobyli Scherffke 2 i Krzyszkiewicz, dla Warszawianki Jordan.

Na Śląsku w Wielkich Hajdukach odbył się mecz Ruch — Wisła (Kraków) zakończony zwycięstwem Mistrza Polski Ruchu 4:2 (3:1). Bramki zdobyli dla Ruchu: Peterek 2, Włodarz i Wilimowski, a dla Wisły Kopeć i Obtułowicz. We Lwowie Pogoń (Lwów) pokonała warszawską Polonję w stosunku 3:0 (1:0), bramki dla gospodarzy zdobyli Zborowski i Niechcioł. Piąty z kolei mecz odbył się w Krakowie, gdzie gospodarze — Cracovia pokonała Łódzką drużynę Ł. K. S. 5:1 (2:0). Po tych rozgrywkach na czoło Ligi wysuwa się Warta mając 4 pkt. st. br. 7:1, przed Ruchem 4 pkt. st. br. 8:2 i Garbarnią 4 pkt. st. br. 5:2.

WARSZAWA — ŁÓDŹ 10:6.

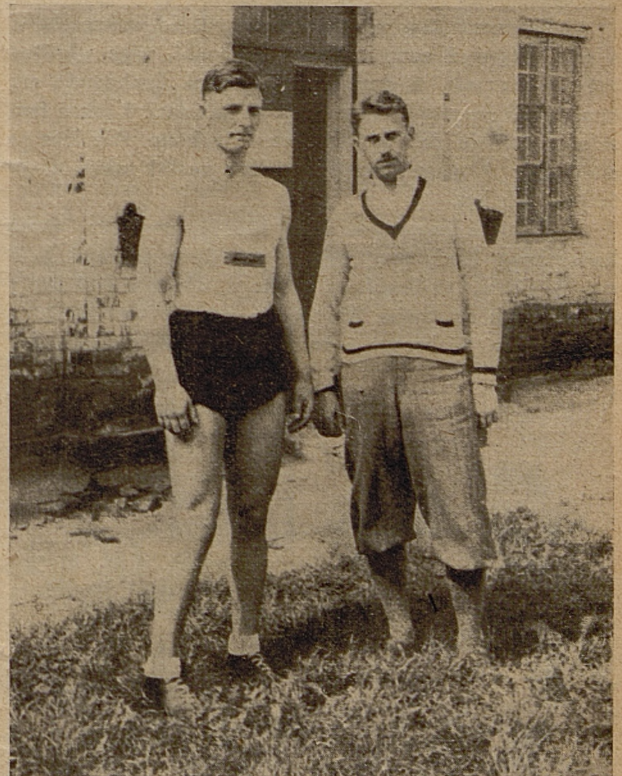
W Warszawie w sali Cyrku odbył się międzymiastowy mecz bokserski Warszawa — Łódź, zakończony zwycięstwem rep. Warszawy w stosunku 10:6

BIEG NAPRZEŁAJ DOOKOŁA WOLI.

W niedzielę, w Warszawie odbył się doroczny bieg naprzełaj dookoła Woli na trasie 4 km. Bieg ten wygrał Romanowski (Warszawianka) w czasie 12:04 przed Adamczykiem, Janiszewskim i Bajakiem (Strzelec). Drużynowo pierwsze miejsce zdobyła Warszawianka 201 pkt. przed Zagiewem 135 pkt. i Strzelcem.

ZWIĄZEK STRZELECKI (BIAŁA P.) — Z. K. S. (BRZEŚĆ N/B.) 9:7.

Dnia 6 b. m. odbyły się w Brześciu n/B. międzymiastowe zawody bokserskie drużyny Związku Strzeleckiego z Białej P. i Z. K. S. z Brześcia n/B. Zawodnicy obu drużyn wykazali dużą ambicję, która pozwoliła im prowadzić zaciekłą walkę o zwycięstwo, aż do końca. Przebieg zawodów był następujący: *Waga musza:* Kotowski (Zw. Strzel.) zwycięża na punkty Ochsztejna (Z. K. S.) *Waga kogucia:* Uszel (Zw. Strzel.) zwycięża na punkty Gimpela (Z. K. S.). *Waga piórkowa:* Marczuk (Zw. Strzel.) remisuje ze Zbarem (Z.K.S.). *Waga lekka:* Kamiński (Zw. Strzel.) wygrywa wysoko na punkty z Tokarzem (Z. K. S.). *Waga półśrednia:* Skrzypczak (Zw. Strzel.) ulega Goldsztejnowi (Ż. K. S.), któremu dłuższe ręce dawały przewagę. *Waga półśrednia:* Sędzia przyznał zwycięstwo Fiszmanowi (Ż. K. S.) nad Boszką (Zw. Strzel.), który przeważał bezapelacyjnie przez wszystkie rundy. Orzeczenie wysoce niesłuszne. *Waga średnia:* Korman (Ż. K. S.) zwycięża Jawtucha (Zw. Strzel.). Korman już w pierwszej rundzie powinien być zdyskwalifikowany za ciągłe łapanie przy unikach przeciwnika pod kolana. Walka toczyła się równomiernie, orzeczenie krzywdzi Jawtucha. *Waga półciężka:* Temkin (Ż. K. S.) poddaje się po drugiej rundzie Hryniewiczowi (Zw. Strzel.). Sędzia ringowy p. Zioło. Publiczności dużo.



W roku ub. sensacją mistrzostw pięściarskich Z. S. był 20-letni strzelec Choma (z lewej) z K. S. Górka (Stanisławów), który odniósł dwa piorunujące zwycięstwa przez k. o. już w pierwszych sekundach walki.

WIELKI DZIEŃ ALOJZEGO SUJKI

Bardzo dobrą miał pamięć Alojzy Sujka, bardzo dobrą...

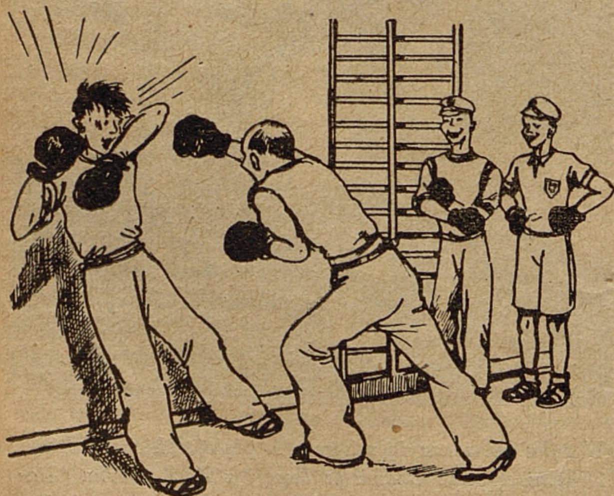
Pamiętał samego siebie, jako niemrawego, powolnego chłopaka, słabeusza, „ofiarę". Od małego brzdąca rósł i rozwijał się powoli, wyraźnie ustępując swoim rówieśnikom pod wzgędem siły i zręczności. Może wpłynęła na to wczesna utrata rodziców i niezbyt czuła opieka jakiejś tam ciotki, ciągłe połajanki i poszturgiwania... może brak zupełny serdecznego, dobrego słowa. Przybywało mu zwolna lat, a jeszcze wolniej przybywało sił.

Wszędzie był ostatni, najgorszy. Ostatni był dla ciotki, tej opiekunki przybranej, która, nic w tem zresztą dziwnego, mając swojej dzieciarni coś z sześć sztuk, o niego, Alojza, nie dbała zupełnie, ostatni był zawsze w gronie rówieśników, takichże, jak i on, dzieci ulicy na Woli. Bo i niby czemby mógł nad nimi górować, on — „Alojz bez ojca i matki".

Dobrze pamięta, jakie twarde miał w tym czasie życie — najgorszy barłóg gdzieś w kącie izby, najstarsze, na czwartą stronę nicowane portki, najmniejszy kęs chleba, najzimniejsza łyżka strawy, zawsze piołunem „łaskawości" zaprawiona. I dobrze pamięta, jak w jego młodem, a wcześnie zestarzałem sercu rosła zawziętość — na ciotkę, jej dzieci, na los, na ulicę, na wszystko. Wzbierała i krzepła ta zawziętość — marzeniem największem było: „jeszcze ja wam pokażę!".

Przyszedł czas na Alojza, poszedł do powszechnej, a że dobrą miał pamięć i chęć do nauki, więc wkrótce też stał się jednym z najlepszych uczni. Brakowało mu tam często na zeszyt, to zarobił na gazetach i jakoś tam szło z oddziału do oddziału, rok za rokiem. Ale lata te mało dały Alojzemu krzepy, zawsze został takim cherlakiem, jak był.

Pamięta Alojz, jak dziś, któryś pogodny dzień kwietniowy, kiedy przy wyjściu ze szkoły zaczepił go o coś Nowiński, ten dryblas z szóstego, siłacz niepokonany szkoły i jak on, Sujka Alojzy, nie ustąpił Nowińskiemu. Czyż trzeba większego i lepszego powodu, aby zostać zbitym na kwaśne jabłko, sponiewieranym do utraty przytomności, skopanym do ostatniego tchu? Na nic desperacka obrona, na nic odwaga rozpaczliwa — Nowiński zapowiedział, że mu „mordę na siekane kotlety przefasonuje" i prawie dosłownie przyrzeczenia dotrzymał.



... Wie tylko, że machał rękami na wszystkie strony..

Pamięta to dobrze Alojz i czuje, jak mu policzki czerwienieją, a ręce się zaciskają. Bo zawzięty jest Sujka, bardzo zawzięty. Postanowił sobie, że się od ciotki wyniesie i ledwo skończył powszechniaka, wyniósł się. Potrafił zarobić na siebie sprzedając gazety, a po paru latach spodobał się tak ekspedytorowi z Kurjera, że go wziął na stałą posadę na posyłki. Już i miał Alojz co do gęby włożyć i w co się ubrać, a mieszkali we trzech razem, to go niewiele i kosztowało. Nie pali też i nie pije, choć już mu na dziewiętnasty rok idzie, więc mu wystarcza.

Dobrze jest teraz Alojzkowi, ale jedno go gnębi tylko — pamięć przeklęta. Chciałby z sił całych zapomniej lata poniewierki dzieciństwa i „wielkie pranie" Nowińskiego i tyle, tyle innych upokorzeń i nie może. A przecież już i rozrósł się pięknie i sił mu nie braknie i do strzelców się zapisał, gdzie jest wszystkim równy i nawet prezes mu „obywatelu" mówi. Bo pamięta też Alojz, że się zawziął „jeszcze wam pokażę", a nic dotąd nie pokazał. I myśli o tem stale — przy liczeniu Kurjerka, przy wypisywaniu cedуł i zestawień, aż kończy robotę i szoruje do świetlicy — ciągle myśli, jakby to „im" odległym i już niemal obcym, a zawsze swoim pokazać!

Alojz zapisał się na boks! Zdobył odznakę strzelecką II klasy, ma też i P.O.S., ale tego mu mało — postanowił skosztować pięściarstwa. Niedawne to czasy, więc je dobrze spamiętał, jak poszedł na pierwszy trening. A ćwiczył ich dziwny człowiek, który, sam zakochany w sztuce pięściarskiej, jakby odstraszać chciał garnącą się do niej młodzież, chytrze sobie kombinując, że jeśli taki nowicjusz nie da się zahukać, to już zostanie i będzie pilnym uczniem.

Z Alojzkiem też sprawa była krótka. „Biłeś się kiedy obywatel?" — „Ma się wi!" „No to kładź te rękawice i spróbuj, a oddaj nam zęby na przechowanie" — „Niema strachu", bo i cóż mu mógł zrobić ten niski, łysawy, niemłody już człowiek, jemu — Alojzkowi — rozrosłemu młodzieńcowi? Zrzucił kurtkę, włożył te rękawice jakieś poduszkowate i powiada „można".

I tu poraz pierwszy zawiodła go pamięć, bo niebardzo zdawał sobie sprawę, co było potem. Wie tylko, że machał rękami na wszystkie strony i nie mógł trafić tego mikrusa, który przysiadał, podskakiwał, okrążał, uchylał się, a co i raz to sam władował swoją pięść to w żołądek, aż się Alojz kurczył, to w szczękę, to w nos, aż na zakończenie zapędził go do ściany i tak zdzielił, że się głowa Alojzego o mur odbiła.

„No, dość na dzisiaj — a porachuj zęby synu!" i odszedł do innych, zerkając z ukosa na Alojza. A ten zawziął się po dawnemu; zebrał się w sobie i powiada — „proszę pana, chciałbym się uczyć boksu". I odtąd zaczęło się.

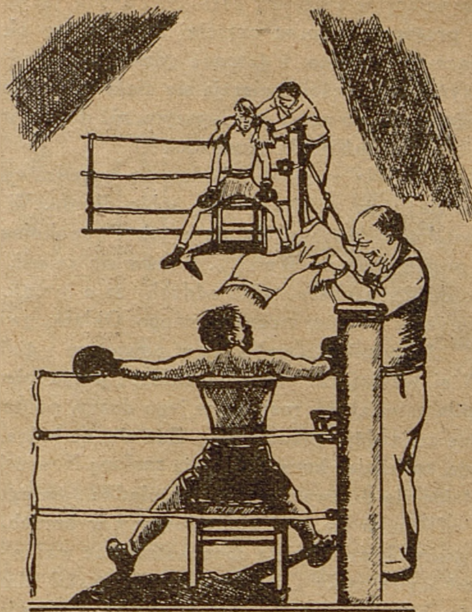
Dużo się napocił Alojz na gimnastyce bokserskiej, namachał przy skakance i biegach, ale się zawziął. Powoli zaczął, nie opuszczając ani jednego ćwiczenia, nabierać sprężystości całego ciała; już mu te ręce i nogi chodziły, jak on chciał, nie zaś gdzie poniosła fantazja; — stracił trochę na wadze, ale zamiast zbytecznego tłuszczu, zyskał mięśnie wyrobione, długie. Poczuł w sobie siłę — lubiał czasem, gdy w domu przed lusterkiem przerabiał gimnastykę, patrzeć na ręce, jak mu pod samą skórą, niemal na wierzchu, grały leniwie jakieś węzły i linki, zrazu wątłe jeszcze, a potem coraz wydatniejsze, potężniejsze. Lubiał, idąc po ulicy i spychany na jezdnię, zabalansować na krawężniku, uchylając się zręcznie od szturchańców i pchnięć, lubiał iść szybko, nie zwalniając, ani nie skracając kroku, omijając tylko zręcznie przechodniów, lub inne przeszkody. Lubiał też, dla własnej satysfakcji, dopędzić czasem umykający z przed nosa tramwaj, wiedział, że panuje nad swojem ciałem w każdej chwili i w każdej sytuacji — tyle już zyskał na wstępnej zaprawie.

A potem, po paru tygodniach, przyszła zaprawa właściwa. Więcej skakanki i więcej nauki władania pięścią. Cal po calu kontrolował ruch rąk swoich przy ćwiczeniu ciosów rozmaitych — kolejno zgłębiał tajemnicę prostych, sierpowych, podbródkowych. I pamięć rozważała każdy moment owego dnia niezapomnianego, dnia „wielkiego prania", przywodząc na myśl sposoby obrony przed ówczesną furją Nowińskiego i rozpatrując z ubocza, jakie też ciosy były dlań najprzykrzejsze.

Dni i tygodnie mijały podobne do siebie, przynosząc z ciekawością przez Sujkę oczekiwane nowe tajemnice sztuki pięściarskiej. Zapamiętała walka z cieniem, kształcenie siły ciosu na worku, celności na gruszce, wreszcie próba sił z kolegami, lub też czasem z samym trenerem... Wzbogacanie repertuaru ciosów, sposobów obrony i ataku, zawsze z zapałem i ochotą, a nadewszystko wielka wytrzymałość własna, wysunęły go rychło na czoło kursu. Był też Alojz dwa, czy trzy razy na większych zawodach pięściarskich, przyglądając się pilnie walczącym, i doszedł do wniosku, że „niema cudów", że „i ja tak potrafię", aż wreszcie, któregoś dnia dowiedział się, że został zgłoszony do „Pierwszego Kroku Bokserskiego".

Miał jeszcze blisko trzy tygodnie czasu i odtąd codzień warczała gruszka na sali ćwiczeń, głucho jęczał worek, dudniło echem dgłosu skoków przez linkę, tańczył po ścianach cień Alojza, walczącego ze wszystkimi tworami wyobraźni, codzień rano przez ulice przedmiejskie biegł jakiś chłopak w stronę miasta, do pracy i dopiero na cztery dni przed zawodami usłyszał od trenera — „dość!" Parę dni więc wypoczął i poszedł do walk, aby móc w najbliższy poniedziałek odliczać w ekspedycji tysiące egzemplarzy Kurjera z własną na czwartej stronie fotografją z podpisem: „Alojzy Sujka (K. S. Strzelec) — rewelacja „Pierwszego Kroku". Siedem zwycięstw przez knockout!".

Pamięta dobrze Alojz wszystkie swoje walki i wszystkie zwycięstwa w różnych zawodach. Czuł, że odnalazł sam siebie, że tu, w pięściarstwie, ma wiele do powiedzenia i że zaczął już „im" pokazywać. Mimo, że często czytał pochwały dla siebie w rozmaitych pismach, nie przestawał trenować usilnie, idąc do każdej walki z całym spokojem i pewnością, wiedząc w każdej chwili jak walczyć, jak się bronić i napadać, panując nad każdym swym ruchem i krokiem od pierwszej sekundy. Nie stał się też zarozumiałym, choć często całkiem obcy ludzie pokazywali go sobie na ulicy, wymieniając nazwisko, choć wszyscy sprzedawcy Kurjerka kadzili mu, jak mogli, choć często koledzy ciągnęli go na jakieś tańculki, bo „jedna panna chce cię poznać". Aż nadszedł jego wielki dzień, dzień triumfu, dzień spełnionych marzeń.



...Sujka już siedzi, pół leżąc, na podsuniętem krzesełku w rogu ringu...

Bommm!!! Drży jeszcze w powietrzu dźwięk gongu, znak końca pierwszej rundy, a Sujka już siedzi, półleżąc, na podsuniętem krzesełku w rogu ringu. Ręce złożył na sznurach, oczy przymknął, oddycha równo i powoli, z rozkoszą wciągają płuca świeże powietrze, napędzane ręcznikiem przez sekundanta, którym jest jego niepokaźny, łysawy trener we własnej osobie. Ho, ho, zaszczyt to wielki, ale i stawka nie bylejaka, bo walczy o tytuł mistrza Warszawy. Ale to nic, to jest mniej ważne, niż to, że w przeciwnym rogu siedzi jego przeciwnik, wielki długonogi dryblas, czołowy pięściarz „Wisły" Nowiński. Tak, ten sam Nowiński, bohater „wielkiego prania", Nowiński z powszechniaka na Woli, ten, co go kiedyś... Och, ta pamięć utrapiona!!

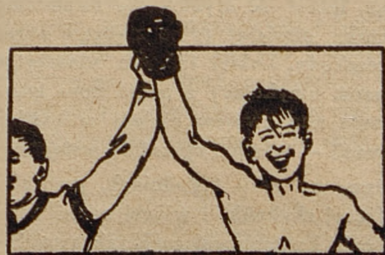
Ring wolny! Znikają sekundanci, zawodnicy zaś, choć nie zmieniają pozy, czekają już... Bomm!!! Już stoją naprzeciw siebie, czujni, skryci za osłoną rękawic i ramion, badając się wzrokiem, jeden spokojny i zrównoważony, drugi zaś, mistrz dotychczasowy, zniecierpliwiony i zdziwiony oporem tego „genjusza bokserskiego", jak go z przekąsem nazywa. Ale pierwszy z nich pamięta, dobrze pamięta ten ranek pogodny z przed kilkunastu lat, a drugi zapomniał i nie rozumie, czemu w oczach Sujki widzi takie stalowe błyski zawziętości. Pac! pac! zderzają się rękawice, achch! achch! padają uderzenia.

Ciężki, długi, mało zwrotny Nowiński nadążyć nie może za szybkim rytmem nóg Alojzka. A ten tańczy dookoła, szybki jak myśl, zwinny jak kot, niestrudzony, raz

po raz trafiający w szczeliny zasłony. Pewnie zarysowuje się jego przewaga, coraz częściej zrywają się oklaski, wzbierające jak lawina i gasnące gdzieś hen, pod stropem. Krzyżują się pięści, zwierają się ciała, ale widać coraz wyraźniej, że ten nowy jest lepszym, niż dawny mistrz. Bommm!!! Jakto, już runda skończona?!!

Ostatnia! Na moment schodzą się współzawodnicy w środku ringu, na chwilę podają sobie dłonie. W ciszy brzmi dwugłos: zdławione, złe „ty pętaku!", spokojne „pamiętasz powszechną na Woli?"... I znów się zwarli, tylko tempo walki jest szybsze, tylko oddechy są o ton głośniejsze, tylko serca widzów mocniej łomocą. Oklask, gwizd — „wal go!" „kalosz!" przemyka się w powietrzu i ginie bez śladu. A ci walczą już teraz na całego; poraz pierwszy Alojz czuje zawziętość, rosnącą w jego duszy, poraz pierwszy chce zmiażdżyć przeciwnika. Zda się, że jedna pięść goni drugą, rozbijając konsekwentnie zasłonę Nowińskiego, przedostając się do twarzy, piersi i żołądka tamtego. Nagle, co to?! Sujka się zachwiał uderzony w brzuch, niżej pasa — gwizd, krzyk, sędzia chce wstrzymać walkę — ale Alojz jest wytrzymały i z miejsca wykorzystał błąd Nowińskiego, który czekał na skutek swego uderzenia z opuszczonemi rękami... Jak piorun, spada pięść na odsłonięty żołądek, — a gdy Nowiński łamie się wpół, chwytając ustami powietrze, — drugi piorun, pięść poparta całą siłą ramienia, całym skrętem tułowia, podnosi jego głowę mocarnym ciosem w koniec podbródka... Głucho pada długie ciało na deski, wolno, jak kropla po kropli, padają w ciszę nagłą krótkie słowa: jeden... dwa... trzy... a za chwilę pięść Alojza uniesiona zostaje w górę na znak zwycięstwa!

Odtąd mistrz Warszawy, a potem i Polski, Alojzy Sujka, wykreślił ze swoich wspomnień, ciepły, pogodny dzień kwietniowy, kiedy dryblas pewien pewnemu cherlakowi przyrzekł i dotrzymał „przefasonować gębę na siekane kotlety". *M. F.*



„W PIERWSZYM PUŁKU"

R. W. Horoszkiewicz. — W PIERWSZYM PUŁKU. NOTATKI LEGJONISTY. — *Wojskowy Instytut Naukowo - Oświatowy. Warszawa, 1935 r.*

Nie jest, niestety, zbyt obfita nasza literatura pamiętnikarska z okresu wojennego. Nie można sądzić, żeby powodem tego był brak materjału; wiemy przecież, że w Legjonach zwyczaj prowadzenia mniej lub więcej zwięzłych i dokładnych pamiętników był bardzo rozpowszechniony. Istnieją więc niewątpliwie liczne wyblakłe i pomięte kartki kreślone nieraz nerwowym ruchem ołówka wprost na kolanie, lecz autorzy ich nie chcą, czy, jak się to mówi, nie mogą się zebrać, aby je do druku przygotować.

To też jeśli ktoś ze starej wiary legjonowej zdecyduje się wreszcie na przeniesienie treści swych skrzętnie przechowywanych kartek pamiętnika wojennego na stronice nowej książki — witamy ten fakt z prawdziwą radością, bo wiemy, że da ona nam znów sporo ciekawego materjału historycznego i dydaktycznego. Ukazanie się wspomnień R. W. Horoszkiewicza witamy zaś z tem większą radością, że Autor, przedwojenny strzelec, Kadrowiak od zarania niemal wskrzeszenia Zw. Strzeleckiego w Polsce Niepodległej tkwi w naszych szarych szeregach pełniąc doniedawna funkcje komendanta Podokręgu Tarnopol, a później Szefa Oddziału Propogandy Komendy Głównej Z. S.



Ob. R. W. Horoszkiewicz, autor wspomnień „W pierwszym pułku".

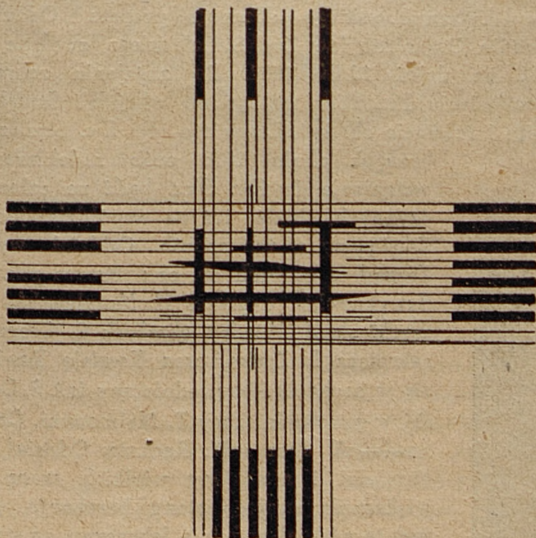
„W pierwszym pułku" — to wspomnienia, pisane na podstawie notatek z czasów wojny i obejmujące fragmentami cały okres legjonowej epopei od entuzjastycznego wymarszu Kadrówki, aż do ciężkich chwil przeżywanych w mundurze austrjackim na włoskim froncie. Wspomnienia te ułożone są chronologicznie w dwudziestu oddzielnych obrazkach. Są one nacechowane bezpośredniością, tętnią gorącym pulsem życia I-ej Brygady i obok opisów bitew czy przemarszów dobrze i wiernie odtwarzają nastrój wewnętrzny żołnierza legjonowego, owego „ducha" I-ej Brygady, który tak szeroko promieniował na całą Polskę. Te nastroje, mocny rzut ideowy, szczere koleżeństwo, zdrowy i niefrasobliwy humor żołnierski, — to bogata skarbnica przykładów dla dzisiejszych strzelców, z której winni czerpać „pełną garścią" i stosować je na każdym kroku w swem życiu prywatnem i organizacyjnem. Gładki potoczysty styl książki doskonale uwypukla jej wartość historyczną i upoważnia należycie do zachęcenia ogółu strzeleckiego do wzbogacenia swych bibljoteczek prywatnych i oddziałowych tą ciekawą i pożyteczną książką strzelca i legjonisty.

ZADANIE Nr. 29—PISANKA ŚWIĄTECZNA.



Na pisance umieszczone jest zadanie konikowe. Skokami konika szachowego trzeba obejść wszystkie pola i jednocześnie odczytać zdanie, które utworzą sylaby. Więcej mówić o tem chyba nie trzeba, bo ciąg dalszy należy do Czytelników.

ZADANIE Nr. 30 — COŚ NA WIELKANOC.



Te tajemnicze gzygzaki to dwa krótkie słowa. Kto zna sposób ich odcyfrowania ten łatwo odczyta, co jest ich treścią, kto nie zna, to się trochę pomęczy. W święta czasu jest zawsze więcej i dlatego sądzimy, że wszyscy jakoś sobie z tem odcyfrowaniem dadzą radę.

ZADANIE Nr. 31—PRZYSŁOWIA LUDOWE.





Na pięciu obrazkach Rysownik nasz krótko a wymownie zilustrował pięć znanych przysłów ludowych. Przyjrzyjcie się uważnie, a z pewnością każdy w mig treść przysłowia odgadnie.

A teraz nagrody. Będzie ich aż sześć. Za zadanie Nr. 29 — komplet drelichowy (spodnie i bluza) i gra „Szachy strzeleckie", a za zadanie Nr. 30 — piłka nożna i menażka aluminjowa (przyda się na obóz, czy wycieczki), za zadanie Nr. 31 — plecak brezentowy i książeczka oszczędnościowa z wkładką 10 zł. Termin rozwiązań 7 maja.







Rozwiązania zadań, z braku miejsca, odkładamy do następnego numeru.

POMÓŻCIE MI OBYWATELE!

W m-cach letnich 1917 lub 1918 r. przybył do mnie w Wąchocku „Ob. Zbigniew" (pseudonim z P. O. W.), prawdopodobnie ze Skarżyska z papierami i instrukcjami P. O. W. dla mnie — jako kmdta lokalnego Oddziału P. O. W.

Ob. Zbigniew bawił u mnie kilka dni, był z wizytą w pałacu P. P. Neumannów, skąd wróciliśmy w towarzystwie 2 córek tychże państwa na zebranie organizac. Tow. „Piechur" w lokalu prywatnym p. Chmielowca. — Po kilku dniach ob. Zbigniew zabrał odemnie wypełnione karty ewidenc. członków P. O. W. i udał się w stronę Skarżyska. Wzrostu około 168 cm., lat wówczas około 25 — 28 — 30, brunet, wąsik z angielska przycięty, czapka, bluza (oficerski typ) — legjonista, szczupły, wybitnie inteligentny, zdaje się oficer legjonowy, emisarjusz P. O. W. na VII okręg 9 obwód P. O. W. Ze względu na to, że znał i wymienił hasło nasze oraz okazał legitymację — nie pytałem o nazwisko, imię, skąd pochodzi.

Obecnie zaszła dla mnie paląca potrzeba skomunikowania się z Ob. Zbigniewem — pomóżcie mi w ustaleniu jego imienia, nazwiska i adresu. Wszelke listowne informacje proszę kierować pod adresem:

Redakcja „Strzelca", Warszawa, Długa 50, dla „Zrozpaczonego". Za co zgóry dziękuję.

Obywatelu Zbigniewie! — Odezwij się! — Obywatele weterani z P. O. W. — zainteresujcie się!

Obchód ku czci Marszałka wypadł w NIESZAWIE imponująco. W dniu 18 odbył się capstrzyk, w którym wzięły udział organizacje społeczne ze Związkiem Strzeleckim na czele poczem na placu Focha przemówił do zebranych Prezes Zarz. Oddz. Z. S. ob. prof. Witkowski. Po capstrzyku odbyła się okolicznościowa wieczornica. Nazajutrz, po nabożeństwie wyruszył pochód na plac Marsz. Piłsudskiego, gdzie odbyło się wręczenie nagród zwycięzcom strzelania o tytuł mistrza Nieszawy, zorganizowanego z inicjatywy Zarządu Od-



W zawodach strzeleckich, zorganizowanych w Nieszawie w dniu Imienin Komendanta, tytuł mistrza zdobył członek Związku Strzeleckiego.

działu Związku Strzeleckiego. Wieczorem odbyła się uroczysta akademja, zorganizowana staraniem Zw. Strzeleckiego i Straży Przedniej.

Oddział Zw. Strz. przy Polskich Zakładach Optycznych w WARSZAWIE nazwany krótko Oddz. Z. S. P. Z. O., powstał z inicjatywy dyrektora tej firmy ob płk. W. Szwykowskiego, obecnego prezesa Oddziału Zebranie Organizacyjne Zw. Strzeleckiego zwołane zostało na dzień 13.IX 1934. Po zagajeniu zebrania, przemówieniu Przewodniczącego ob. płk. W. Szwykowskiego i referacie ob. kpt. Lasonia o idei Zw. Strz. z zebranych około 1000 osób zadeklarowało wstąpienie do Zw. Strz. bądź na członków czynnych, bądź też na współdziałających. Zawiązany w ten sposób Oddział wybrał Zarząd w osobach ob. ob.: Prezes płk. W. Szwykowski, v.-prezes H. Motylewski, ref. wych. ob. J. Mendry, skarbnik C. Czernicki, sekretarz I. Zenko, oraz Komisję Rewizyjną w osobach: Przewodniczący inż. S. Ceglński, v.-przewodniczący T. Malinowski, Członkowie: A. Jocz i W. Rechnio. Oddział jest niewielki i niemający wielkich szans powiększania swojego stanu liczebnego, gdyż jest to oddział wybitnie fabryczny, ze względów zasadniczych, nieprzyjmujący członków z zewnątrz fabryki. Głównem przeto zadaniem Oddziału jest nie ilościowe zdobywanie nowych członków, lecz szkolenie i praca wewnętrzna w Oddziale. Chociaż, jak zaznaczone wyżej, Oddział nie ma wielkich możliwości liczebnego wzrastania i pomimo



Oddział Z. S. przy Polskich Zakładach Optycznych w Warszawie.

wystąpienia kilku członków z fabryki, a przez to i ze Związku, stan liczebny Oddziału powoli, lecz stale zwiększa się i na dzień 31.XII 1934 r. wynosił 79 członków. Dyrekcja fabryki ustosunkowała się do Oddziału przychylnie — przyznała dotację wynoszącą 100 zł. miesięcznie, a także zezwala na użytkowanie stołówki robotniczej na świetlicę oddziału. Trzy razy w tygodniu w świetlicy odbywają się szkolenia P. W. i referaty wych. obyw. Oddział istnieje dopiero parę miesięcy jednakże jest już całkowicie umundurowany, posiada 40 płaszczy, które stanowią własność oddziału, zaś mundury, czapki i pasy w ilości po 35 kompletów nabyli strzelcy z własnych funduszów i stanowią one ich prywatną własność. W pełnem też już umundurowaniu oddział brał udział w odsłonięciu pomnika ś. p. gen. Jaksy Rożena, Kmdta Gł. Z. S.



Strzelcy z Białohrudzia sami zbudowali most nad Dzitwą.

Dzień Imienin Marszałka obchodzono w STARYM SAMBORZE bardzo uroczyście. Po nabożeństwach we wszystkich świątyniach odbyła się defilada, w której wzięły udział oba Oddziały Związku Strzeleckiego, Straż



Oddział Związku Strzeleckiego w Starym Samborze przygotowuje się do defilady.

Pożarna i szkoły, oraz liczni mieszkańcy miasta. Wieczorem odbyła się akademja, na program której złożyły się: zagajenie wygłoszone przez ob. Kwiatkównę, koncert orkiestry symfonicznej pod batutą ob. Mękarskiego, która odegrała Pierwszą Brygadę, orkiestry dętej, solo skrzypcowego ob. Tretiaka, oraz strzeleckiego zespołu amatorskiego, który odegrał sztukę sceniczną „Szlakiem Kadrówki".

GMINA BIAŁOHRUDZKA nad rzeczką Dzitwą (pow. Lida) nie miała dotąd połączenia z wioskami, leżącemi na prawym brzegu rzeczki, ponieważ nikomu nie chciało się zabrać do budowy kładki. Dopiero w jesieni ub. roku administrator majątku Tarnowszczyzna poruszył tę sprawę na posiedzeniu Rady Gminnej, a ob. Szawluk, wójt gminy Białohruda oświadczył, że budowę kładki wykonają miejscowi strzelcy. Zachęceni do pracy strzelcy zgodzili się z zapałem na jej wykonanie, a majątek Tarnowszczyzna dostarczył potrzebnego materjału. Nad Dzitwą zawrzała praca przy wtórze piosenek strzeleckich. Kiedy wbito pale w dno rzeki, reszta pracy poszła już łatwo, tem bardziej, że i ludność okolicznych wiosek pośpieszyła strzelcom z pomocą. Wspólnemi siłami budowana kładka rozrosła się do rozmiarów porządnego mostu długości przeszło 50 mtr., a szerokości 1,5 mtr. Dziś kładka jest już prawie gotowa. W dniu Imienin Wielkiego Budowniczego Polski została poświęcona i oddana do użytku publicznego. Skróciła ona drogę do całego szeregu miejscowości od 1 do 4 klm., a ludność będzie zawsze przypominać, że strzelcy służą społeczeństwu i Państwu.

Pragnąc uczcić Dzień Imienin swego Wodza realnym czynem Zarząd i Komenda Okręgu Z. S. Nr. III w GRODNIE, z ob. ob. Prezesem Dr. A. Piaseckim i Kmdtem Okręgu kpt. Wł. Szymurą na czele, ustaliła i wypełniła następujący program: W dniu 16.III w obecności przedstawicieli władz wojskowych i samorządowych wysłano do Belwederu sztafetę motocyklową 4 motocykle, 2-ch oficerów i 5-ciu strzelców z życzeniami i albumem ze zdjęciami prac tutejszych oddziałów, mającą złożyć hołd najlepszemu Obywatelowi Rzeczypospolitej. Poza tem na terenie całego Okręgu przeprowadzono przyrzeczenia, które poprzedzone zostały egzaminem przed Komisjami Oddziałowemi, w skład których na terenie 11-tu powiatów weszło koło 350 oficerów Z. S. i działaczy na terenie organizacji. Przyrzeczenia zorganizowane uroczyście w dniu 19 marca były podarunkiem imieninowym złożonym Pierwszemu Komendantowi, przez szerokie rzesze młodzieży. W dniu 17 marca na terenie całego Okręgu odbyły się strzelania wiosenne o O. S. W dniu 19.III Kmda Grodzka Grodno na oficjalne uroczystości wystawiła jedną kompanję honorową ze sztandarem oraz oddział im. płk. Berka Joselewicza. Zamiast akademji Kmda Grodzka



Chór 4-ro głosowy oddziału Związku Strzeleckiego w Łanowcach uważany jest za najlepszy zespół śpiewaczy pow. Krzemienieckiego.

Grodno dzień ten uczciła konkursem robót ręcznych przez zorganizowanie pokazu tych robót. Powiat Suwalski w dniu 19.III odbył koncentrację oddziałów Z. S. Filipów, Bakarzewo i Przerośl — oddziały wzięły również udział w uroczystościach imieninowych.

Akademicki oddział Z. S. im. Tad. Hołówki w WARSZAWIE skupia w swych szeregach młodzież akademicką, zamieszkałą na terenie fundacji Domów imienia Prezydenta Narutowicza. W dniu 19 marca na starcie w Sulejówku stanęła gotowa do marszu drużyna AOZS.-u, a doskonałą formą, humorem i werwą wzbudzała podziw i sympatję widzów. 28 marca oddział przeżywał chwilę gruntownej reorganizacji podjętej z entuzjazmem i rzeczowo przeprowadzonej. Dzięki opiece i pomocy Dyrektora Fundacji p. Feliksa Dąbrowskiego, oraz prezesa ob. inż. Skąpskiego i kmdta ob. Skrzypniaka A. O. Z. S. Warszawski ma szanse jaknajlepszego rozwoju i owocnej pracy.

W dniu 10 marca odbył się w SARNACH Zwyczajny Doroczny Zjazd Delegatów Z. S. powiatu sarneńskiego, w którym wzięło udział 125 osób. Obrady rozpoczęto przemówieniami powitalnemi przedstawiciela Władz i organizacyj społecznych, oraz sprawozdaniem z dotychczasowej działalności Zarządu, które złożył ob. sekretarz Edward Zub. Przedstawione sprawozdanie scharakteryzowało ogromny wysiłek pracy, dokonanej przez Zarząd Powiatowy w okresie sprawozdawczym. Na terenie powiatu sarneńskiego istnieje 7 oddziałów gminnych, 46 pododdziałów, oraz 3 oddziały miejskie i 7 pododdziałów żeńskich. W roku sprawozdawczym, szczególną uwagę zwrócił Zarząd Z. S. na doskonalenie działu pracy wyszkoleniowej i wychowawczej, w których osiągnięto zupełnie dobre wyniki. Na specjalną wzmiankę zasługuje dział Wychowania Obywatelskiego, prowadzony przez ofiarne nauczycielstwo szkół powszechnych w liczbie 56 i kilku osób ze sfer urzędniczych. Dużo wysiłków, przy wydatnej pomocy materjalnej Korp. Ochr. Pogranicza i Zarządów Gminnych poświęcono na urządzenie własnych świetlic i budowę domów strzeleckich, których jest obecnie w powiecie 7. W dziale pracy kobiet Z. S., na szczególne wyróżnienie zasługuje oddział żeński w Sarnach. Niepoślednią uwagę zwrócono również w roku sprawozdawczym na przysposobienie rolnicze strzelców, które stanęło zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym na wysokim poziomie, dzięki niestrudzonej pomocy okazywanej przez referenta rolnego ob. Bochenka i instruktora rolnego ob. Jakubiaka. Po złożonem sprawozdaniu z działalności i planie pracy, które zostały przejęte przez zebranych z dużem uznaniem, dokonano wyboru nowego Zarządu, w skład którego weszli ob. Polowiec, podinspektor szkolny, jako prezes Zarządu, oraz jako członkowie: ob. ob. Onichowski, Zub, Horzemska, Gałka, Ejsmund, Bochenek, Nienałtowski, Witmann. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: ob. ob. Kociała, Rześniowieckiego, Króla, jako zastępców Łakotę i Makarewicza.



Strzelcy z Czerniewic k Włocławka własnemi siłami budują strzelnicę oddziałową.



Drużyna Oddziału Akademickiego Z. S. im. T. Hołówki w Warszawie brała udział w marszu „Sulejówek-Belweder", budząc swym wyglądem ogólną sympatję.

W dniu 31 marca odbyło się w WARSZAWIE strzelanie z broni małokalibrowej, zorganizowane na terenie Cytadeli przy poparciu oddziału Z. S. im. płk. Lisa-Kuli. Oznakę strzelecką zdobyło 16 motocyklistów.

Koło prelegentów Oddziału Wodnego Zw. Strzel. w DOWAMCZEWIE, pragnąc rozszerzyć swą bezinteresowną pracę, wyłoniło z pośród siebie sekcję objazdowo-propagandową, która postawiła sobie za cel szerzenie oświaty wśród ludności wiejskiej przez odczyty wygłaszane na rozmaite tematy, a specjalnie przystosowane dla wsi poleskiej, ilustrowane przezroczami — filmami. W skład sekcji weszli obywatele: W. Kozłowski, W Ryl, K. Żak i I. Krzyżanowicz. Sekcja rozpoczęła akcję objazdową 17 września 1933 r. i zakończyła swą akcję 12 lutego 1935 r. W czasie w/w okresu sekcja wygłosiła w terenie 243 odczyty. Poruszonych było 46 tematów (Historja Polski, Geografja Polski, Polska Współczesna, Geografja gospodarcza Polski, religijne tematy — wychowawcze, P. R., P. W. i W. F., Z. S, L. O. P. P., L. M. i K. Obchody i uroczystości państwowe, tematy dziecinne, literatura i inne). Odczyty zostały wygłoszone w 23 miejscowościach. Ogółem słuchało odczytów 22.630 osób. Zainteresowanie b. duże. Na wygłoszenie tych odczytów zużyto 270 godzin nie licząc dojazdów, które wynosiły każdorazowo po kilka godzin



Członkowie Klubu Motocyklowego Z. S. w Warszawie podczas przejazdu propagandowego przez ulice stolicy.

przedzieranie się po bezdrożach i mokradłach poleskich. Odczyty urządzane bezpłatnie i doskonale opracowane przez prelegentów, wreszcie żywe dyskusje po prelekcji bardzo dodatnio odbijały się na rozszerzeniu światopoglądu tutejszych włościan i wpłynęły na zaciśnięcie bliższych więzów przyjaźni Z. S. z miejscową ludnością, co niewątpliwie przyniosło obustronną korzyść i zadowolenie.

W dniu Imienin Marszałka odbyło się w ŁUKOWIE zaprzysiężenie żeńskiego oddziału Z. S. wraz z Zarządem. Przysięgę poprzedziło krótkie ale bardzo serdeczne przemówienie kierownika Pow. Zarządu Z. S. ob. Szenejki. Przysięgę odebrała Kmdtka powiatowa Z. S. ob. Szczechowiczowa. Uroczystość miała charakter wielce podniosły.

L. K.

Pododdział Z. S. w GŁUCHOWIE - SKIERNIEWICKIM urządził w dn. 17 marca wielką akademję ku czci Marszałka. Do współpracy stanął Zw. Pr. Obyw. Kobiet i Straż Pożarna. Obfity program akademji w większej części wypełniły produkcje strzeleckie: przemówienie wygłosił v-prezes Zarządu Oddz. Z. S. ob. Osiński. Dalej wystąpił 4-o głosowy mieszany chór strzelecki, który pod kier. ob. Kłosińskiego odśpiewał szereg pieśni legjonowych i ludowych, oraz strzelcy wraz z orlętami wykonali 2 inscenizacje: „Ranny wojaczek" i „O Jasiu i Kasi". Bardzo ładne deklamacje wygłosili jun. Skoczylas i orlę Kacporyk. Na zakończenie odśpiewano przy orkiestrze I Brygadę.



Przyrzeczenie strzelczyń z Łukowa.

Utworzony przy Kmdzie Okręgu II Z. S. referat szybowcowy wszczął na terenie LUBLINA wśród strzelców szeroką akcję zaszczepienia nieznanego im sportu, oraz scentralizowania prac podjętych w tym kierunku przez oddziały powiatowe Z. S. Nawiązano kontakt z wojewódzkim Komitetem L. O. P. P. oraz Lubelskim Kl. Lotn., w wyniku czego uzyskano bardzo dogodne warunki współpracy. Ponadto w terenie, mianowicie w Kielczewicach istnieje sekcja szybowcowa, nieliczna wprawdzie, lecz zasługująca na uwagę ze względu na to, że obecnie posiada na ukończeniu szybowiec, który został zbudowany przez członków sekcji, oraz na miejscu do użytkowania szybowisko już oblatane, które nadaje się do uzyskania kat. A i B pilota szybowcowego.



Koło prelegentów Oddziału Wodnego Z. S. w Domaczewie, bezinteresowną swą pracą szerzy oświatę wśród ludności wiejskiej.

W tych dniach w lokalu Komendy Okręgu II Z. S. w LUBLINIE odbyło się posiedzenie okręgowej komisji przysp. roln. Z. S. pod przewodnictwem ob. Kościuszki, wizytatora K. O. S. L. z udziałem okręgowego ref. wych. ob. Saciłowskiego, ob. Duklanowej i p. Tora z Lubelskiej Izby Rolniczej, oraz referenta p. r. Kmdy Okr. II Z. S. ob. L. Kwiecińskiego. Komisja omówiła sprawy związane z akcją przysposobienia rolniczego i reorganizacją tych zespołów w poszczególnych powiatach lubelskiego Okr.

Istniejąca przy oddz. im. płk. Lisa-Kuli w WARSZAWIE sekcja piłki nożnej w składzie 2-ch drużyn rozwija się jaknajpomyślniej. W związku z rozpoczęciem sezonu wiosennego, drużyna rozegrała następujące mecze: W dniu 24.III z klubem „T. U. R. Metalowcy" z wynikiem 4:2 na naszą korzyść. W dn. 31.III z klubem „R. K. S. Kometa" — wynik 13:0 na naszą korzyść. W dniu 7.IV w m. Jeziornie z Klubem Sportowym — wynik 5:4 na naszą niekorzyść. Treningi drużyny, odbywają się na boisku sportowem przy 21 p. p. w Cytadeli.

Kmda Pow. Z. S. w HRUBIESZOWIE w dniach od 10.III do 20.III urządziła zawody dla uczczenia imienin Marszałka Piłsudskiego pod hasłem „Dziesięć strzałów ku chwale Ojczyzny". Strzalania odbywały się na terenie całego powiatu Hrubieszowskiego, a to: w Dołhobyczowie, Horodle, Kryłowie, Skryhiczynie, Moniatyczach i Hrubieszowie. Najlepsi zawodnicy w kl. I, II i III O. S. otrzymali dyplomy i nagrody. Zdobyto 925 odznak strzeleckich. Poziom i wyniki niektórych zawodników dają rękojmię solidnego materjału strzeleckiego na nadchodzący sezon.

W wigilję Imienin Marszałka zebrali się strzelcy STAREGO SĄCZA w przystrojonej świetlicy strzeleckiej, w której odbyła się wieczornica. Po przemówieniu prezesa oddziału ob. Wilgi i odczytaniu rozkazu Komendy Okręgu V nastąpiły produkcje muzykalno - wokalne i referat ob. Kronnberga. Następnie prezes Oddziału odebrał od kandydatów przyrzeczenie strzeleckie. Zarząd Oddziału, chcąc utrwalić w pamięci wszystkich strzelców uroczystą wieczornicę, zainstalował w świetlicy odbiornik radjowy. Dnia 19 marca po nabożeństwie ruszył pochód organizacyj ze sztandarami na Akademję, w której czynny udział wzięli strzelcy. Wieczorem siłami strzeleckiemi odegrano wcale udatnie 2 jednoaktówki „Makolągwa na urlopie" i „Żywy nieboszczyk".



Uczestnicy kursu przodowników świetlicowych w Lublinie.

Oddział Z. S. im. Ks. Józefa Poniatowskiego w BIADOLINACH SZLACHECKICH pow. Brzesko, zorganizował w dniu 17 marca dla uczczenia Imienin Marszałka akademję, na której program złożyły się: referat okolicznościowy, deklamacje solowe i zbiorowe, oraz zespół sceniczny odegrał z wielkiem powodzeniem dwie sztuki sceniczne „Zasadzka" i „Jak kapr. Szczapa wykiwał śmierć". Na zakończenie odśpiewano „My pierwsza Brygada". Dnia 19 marca rano zbiórka całego oddziału i wymarsz pod komendą ob. kom. emer. chorąż. Banasika do kościoła na uroczyste nabożeństwo, podczas którego wszyscy ob. przystąpili do Św. Sakramentów. Popołudniu odbyło się zebranie wszystkich ob. wraz z rodzicami i rodzeństwem, na którem ob. prezes Zając w



Z ćwiczeń opgaz na żeńskim kursie wstępnym instruktorskim we Lwowie.

jędrnem przemówieniu zaznajomił zebranych z życiem i działalnością Marszałka. Po odśpiewaniu hymnu, wśród licznych okrzyków na cześć dostojnego Solenizanta zebranie zakończono.

W dniu 19 marca urządzili strzelcy z SUŁOSZOWA wspólnie z innemi organizacjami obchód, który wypadł nadspodziewanie dobrze. Szczególnie dla nas strzelców, dzień ten był bardzo uroczysty, gdyż w ogólnym programie uroczstości: jak wysłuchanie mszy i akademji, odbyło się przyrzeczenie strzeleckie, które odebrał kmdt pow. komp. ob. Czajka, oraz rozpoczęcie budowy boiska sportowego. W godzinach wieczornych, koło amatorskie Z. S. odegrało sztukę „Kapral Szczapa" w sali wypełnionej po brzegi miejscową ludnością.

W dniu 25 marca odbyło się uroczyste otwarcie świetlicy strzeleckiej w KIWERCACH. Na program złożyło się: odczytanie rozkazów przed oddz. męskim i żeńskim. Przemówienia na temat: „Krótka Historja Z. S.", „Pierwszy Komendant Główny Z. S. i Jego życiorys", oraz „Dla jakich celów służy świetlica — życie świetlicowe". Na zakończenie: odśpiewano Pierwszą Brygadę i pieśni legjonowe.



Strzelcy z Sułoszowa usuwają skałę i niwelują grunt pod boisko oddziałowe, z którego korzystać będą już w bież. sezonie.

W lutym oddział Z. S. w POTOKU wystawił Jasełkę „Polska przy żłobku". Jasełka cieszyła się wielkiem powodzeniem u miejscowego społeczeństwa, tak, że oddział na żądanie społeczeństwa jasełkę powtórzył dwukrotnie. Dużo pracy i wysiłku włożyli ob. ob. Słomiany i B. Dzera za co należy im się uznanie.

W czasie od 18 do 23 lutego odbył się w KROŚNIE 6-dniowy kurs dla działaczy organizacyjnych Z. S. staraniem Zarządu i Komendy Powiatu Z. S. w Krośnie przy współpracy Pow. Komisji O. P. Kurs ukończyło 39 strzelców z 34 oddziałów. Program kursu uwzględnił najważniejsze zagadnienia z życia wsi, oraz potrzeby organizacyjne. Ideowe nastawienie uczestników kursu, oraz miła i szczera atmosfera współpracy w ciągu trwania całego kursu, daje pełną gwarancję, że słuchacze zdadzą należycie egzamin w terenie z nabytych wiadomości. Kierownikiem kursu był powiatowy referent wych. obyw. ob. W. Jabłoński.

W dniu 19 marca pododdział Z. S. w MINKOWICACH urządził uroczysty obchód Imienin Marszałka Piłsudskiego. Pięknie udekorowaną salę szkolną wypełnili członkowie Z. S. oraz zaproszeni goście. Po przemówieniu „Dlaczego obchodzimy imieniny Pana Marszałka?"; deklamacje: „Pan Marszałek Piłsudski" i „W dniu Niepodległości" wygłosili ob. Samusiówna i ob. Bereza. Szereg inscenizacyj wykonali członkowie Z. S. oraz uczniowie szkoły. W przerwach pomiędzy przedstawieniami wszyscy zebrani na obchodzie śpiewali pod kierunkiem ob. kmdta Lubienieckiego pieśni strzeleckie i legjonowe. Na zakończenie odśpiewano w podniosłym nastroju I Brygadę.

RADJO W ŚWIETLICY

(od dnia 21.IV do dnia 27.IV)

Niedziela, dnia 21.IV. 10.00 Nabożeństwo z Pelplina, oraz reportaż z przed kościoła. 12.15 Audycja świąteczna. 13.00 Fragment słuchowiskowy. 14.00 „Coś dla każdego" (płyty). 15.00 „Marzanka" — słuchowisko ludowe. 15.30 Koncert Polskiej Kapeli. 16.00 „Bogurodzica" — audycja słowno - muzyczna. 16.40 Fragment z „Chłopów" Reymonta. 17.00 Koncert. 17.35 „Zwyczaje wielkanocne". 17.50 Audycja obyczajowa. 19.30 „Polska widziana z samolotu". 20.00 Melodje operetkowe. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.30 Koncert solistów. 22.30 Muzyka lekka i taneczna.

Poniedziałek, dnia 22.IV. 10.05 Transmisja Nabożeństwa z Poznania. 12.05 Pogadanka dla kobiet. 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji Warsz. 14.00 Muzyka lekka. 15.00 „O sąsiedzkim współżyciu" — pogadanka. 15.45 „Niespożyte wartości ludu wiejskiego" — pogadanka. 16.35 „Gdy przyroda się budzi" (odczyt). 17.00 Słuchowisko p. t. „Żakowska Wielkanoc". 18.15 Muzyka salonowa. 18.30 Wszystko dla radjosłuchaczy. 19.25 Wiadomości sportowe. 19.35 Audycja żołnierska. 20.00 „Dyngus, Śmigus"! 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 22.15 Muzyka lekka i taneczna.

Wtorek, dnia 23.IV. 13.45 „Z rynku pracy". 15.45 Koncert. 16.45 Kwadrans słynnych artystów. 17.50 „Kobieta w obozie pracy". 18.00 Piosenki. 18.15 Fragment teatralny. 19.15 „Skrzynka rolnicza". 19.25 Wiadomości sportowe. 19.35 Piętnaście minut na gitarze. 20.00 Audycja starych piosenek. 21.00 „W 5-lecie Rozgłośni Lwowskiej" — rewja artystów lwowskich.

Środa, dnia 24.IV. 15.45 Koncert orkiestry. 16.30 „O modzie wiosennej", 17.15 Koncert orkiestry. 18.15 Wesoły skecz. 19.00 Muzyka lekka. 19.15 Pogadanka roln. 19.25 Wiadomości sportowe. 20.00 Walczyki wiedeńskie. 20.40 Transmisja z Teatru „La Scala" w Medjolanie— opery „Aida".

Czwartek, dnia 25.IV. 13.45 „Z rynku pracy". 17.00 Reportaż z kopalni w Stebniku. 17.15 Słuchowisko. 17.50 Poradnik sportowy. 18.45 Muzyka salonowa. 19.15 „Kącik dla młodzieży wiejskiej". 19.25 Wiadomości sportowe. 20.00 Turniej Revellers'ów. 21.00 Koncert.

Piątek, dnia 26.IV. 13.00 Fragmenty z op. „Halka". 15.45 Muzyka lekka. 17.00 Dyskutujemy na temat szkoły pracy. 18.10 Fragment słuchowiskowy. 18.45 Melodje z filmów dźwiękowych. 19.15 Skrzynka rolnicza. 19.25 Wiadomości sportowe. 19.35 Piosenki w wyk. Fogga. 20.00 „Jak spędzić święto". 20.05 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej.

Sobota, dnia 27.IV. 13.45 „Nasz handel morski". 16.10 Koncert Mandolinistów. 17.10 Najnowsze nagrania na płytach. 17.50 „O walce z rdzą" — pogadanka. 18.00 „Wesoła rewja". 18.45 Muzyka salonowa. 19.15 „Przegląd wydawnictw rolniczych". 20.00 Wesoła audycja. 21.00 Koncert symfoniczny. 22.30 „Kukułka Wileńska".

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, ul. Długa 50. Tel. 11-15-46 i 11-73-50.**
Konto czekowe w P. K. O. 14.785.

Redaktor odpowiedzialny: *H. Piórecka.* Redaktor: *T. Żenczykowski.* Wydawca: *Centr. Instytut Wyd. Zw. Strzel.*

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty: za tekstem — zł. 0.80; komunikaty, opisy, fantazje, tabelaryczne i tekstowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m., a szerokość 50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy. Ogłoszenia płatne są zgóry. Za terminowy druk i niezmienną treść ogłoszeń — nie odpowiadamy.

Druk. „KADRA", Warszawa, Długa 50. Tel. 11.86-30.

CO CZYTAĆ

Leon Kruczkowski. — PAWIE PIÓRA — *Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa.*

Kruczkowskiego znamy już z poprzedniej jego powieści „Kordjan i Cham", jako młodego pisarza żywo interesującego się zagadnieniami chłopskiemi. „Pawie pióra" tematem swym nie odbiegają od wyraźnie zarysowanych zainteresowań autora i wprowadzają nas w życie jednej ze wsi w Małopolsce Zachodniej, w okresie poprzedzającym bezpośrednio wybuch wielkiej wojny. Mimo wyraźnie akcentowanego czasu wydarzeń mających miejsce w owej wsi Wierzchowice, zagadnienie podziału ziemi będące głównym motywem „Pawich Piór" i dziś nic nie straciło ze swej aktualności i ostrości, a zwrócenie uwagi na ten ważny problemat społeczny jest ze wszech miar pożądane.

Kwestja posiadania ziemi jest odwieczną bolączką naszej wsi i przyczyną wielu zadrażnień między bogatymi gospodarzami a kilkomorgową biedotą i wyrobnikami dniówkowymi. Na tem tle rozwija się przed oczyma czytelnika życie wsi przedwojennej z tworzącym się świadomym politycznie ruchem ludowym, z powstającą odrazu walką między ruchem pozostającym pod wpływami kleru a formułującą się wyraźnie radykalną myślą chłopską. Widzimy więc „robione" wybory, konkurencyjną walkę obu kierunków politycznych; rysują się wyraźnie sylwetki ówczesnych działaczy chłopskich, poznajemy codzienne kłopoty wsiowe, jak np. sprawa wspólnego pastwiska i t. p.

Widzimy chłopów, którzy pod wpływem ślepego przywiązania do ziemi kumają się z partją księżą, widzimy i innych, biedotę, jak np. Madej, udającą się na „saksy" na wyrobek, lub młodych parobczaków (Pietrek Jamróz), którzy służąc u zamożnych gospodarzy nie wyrzekają się myśli o lepszej przyszłości dla chłopa i wstępują do przedwojennego „Strzelca", aby walczyć o przyszłą, niepodległą Polskę — Polskę ludową. Powieść kończy się też wymarszem legjonistów z Krakowa do walki o Niepodległość.

Kruczkowski sprawę chłopską przedstawił ze znajomością kwestyj, w sposób interesujący poruszył najważniejsze zagadnienia wsi, a żywym tokiem akcji i dobrą kompozycją treści, sprawił, że czytelnik po ostatniej stronicy „Pawich piór" oczekuje od autora na ciąg dalszy. „Pawie pióra" powinny znaleźć się w bibljotekach strzeleckich i w ręku wszystkich działaczy strzeleckich.

Wojciech Bąk: BRZEMIĘ NIEBIESKIE. *Warszawa. Wydawnictwo Mortkowicza.*

O tem, że Wojciech Bąk, młody nauczyciel, jest zdolnym i rokującym wielkie nadzieje — poetą, wiedziano już od kilku lat w kołach młodych literatów. Ale dopiero od kilku miesięcy nazwisko jego stało się głośne. A stało się to dzięki „Wiadomościom Literackim", które — niezadowolone ze składu Polskiej Akademji Literatury — ogłosiły wśród swych czytelników konkurs p. n. „Kogo wybralibyśmy do Akademji Niezależnych, gdyby taka istniała". Naturalnie do Akademji tej wybrano swoich, z J. Tuwimem i A. Słonimskim na czele. Wybrani w ten sposób „akademicy niezależni" dokonali, na prośbę organizatorów tego konkursu, wyboru najlepszej książki ostatniego roku. Wybór ich padł na zbiorek poezyj Wojciecha Bąka „Brzemię niebieskie", którego kandydaturę rozważano także w Pol. Akad. Literatury nim zdecydowano się nagrodzić powieść Jala Kurka.

W ostatnich czasach obserwujemy pewien nawrót do poezji. Tłomaczy się on wykrystalizowaniem nowych ale prostych i zrozumiałych form poezji, a przezwyciężeniem sztuczności. Poezje Bąka — to utwory proste i zrozumiałe. Przemawiają do serca i wyobraźni. Pobudzają refleksję, zmuszają do zastanowienia się nad wielkością rzeczywistości tego świata, który wcale nie jest tak prosty jak to się zmysłom wydaje. Są w tych utworach motywy bliskie prostemu człowiekowi, bo poeta wypowiada się „mową polną jak grusza maćkowa, jak pszenica, ziemniaki i dynie — wiejsko i słowiańsko".

O rzeczach wielkich mówi poprostu jak np. w „Wierszu o Polsce". „Nie rozumiem, przyjacielu miły, czemu krzyczysz: „Polska" — „wielka rzecz". A patrz: przecież jest prosta — Nie wiem, czy jest małą, czy też wielką rzeczą; Wiem tylko — codzienna i konieczna — jak powietrze".

Ewa Szelburg Zarembina „WĘDRÓWKA JOANNY". *Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa.*

Wyboistemi ścieżkami wędruje przez życie Joanna. Świat jej bliskich, wśród których upływa sieroce dziecięctwo i harda młodość, proletarjat wiejski i małomiasteczkowy, w twardej rzeczywistości bytujący, nie zna subtelnych odcieni uczuć. I dlatego barwy zdarzeń mają koloryt najwyższego nasilenia, splot wypadków uścisk tylko brutalny, walka o pierwszeństwo uznaje jedynie ostateczne rozwiązanie: zwycięstwo lub klęskę.

Wokoło Joanny niema ludzi szczęśliwych i pogodnych, są tylko ludzkie cierpienie, namiętności i nieszczęścia. Macocha Joanny, piękna pani Wincenta, wdowa po trzech mężach, z których trzeciego, młodziutkiego Celesta rzekomo otruła, odbiera kochanka starszej swej pasierbicy — Krystynie. Ginie w zgliszczach podpalonego przez siebie młyna zeszpecona ospą Krystyna, tuląc w ramionach trupka noworodka. Zniszczy i złamie zwycięską panią Wincentę lekkoduch Firmanty, spełniając bezwiednie duchowy testament, pozostawiony przez Krystynę. W męcę udręczeń żyje obłąkana ciotka Joanny, której winą największą jest, iż zbyt kochała i za co płacić musi poniewierką i upokorzeniami, jakich nie szczędzi jej mąż i jego kochanka, służąca Maryna. Nawet i Joannę, w chwili gdy dobiła już do przystani spokoju i szczęścia, nie może pominąć demon zła. I ona pierwsze swe dziecko urodzi na żydowskim szynkwasie karczmy w miasteczku, dokąd przybędzie gnana niepokojem i udręką o losy męża.

Trudno jest wprost wydać zdecydowany sąd o „Wędrówkach Joanny", po przeczytaniu 348 stron pierwszego tomu. Rozstajemy się z Joanną u progu jej pełnego życia, dalszy ciąg jej dziejów przyniesie niewydany jeszcze tom „Ludzi z wosku", wchodzący w skład cyklu całości, objętej tytułem „Matka Judasza". Jedno jest w tem pewne: pierwszy tom jest zapowiedzią całości o wybitnej indywidualności pisarskiej. I chociaż można mieć wiele zastrzeżeń do pasji Zarembiny, z jaką w „Wędrówkach Joanny" gromadzi zbiór wszelkiego zła, zbrodni i okropności świata realnego i nadrealnego, to jednak powieść ma chwyty tak mocne, akcja rozsadzająca wprost ramy nakreślone trzyma uwagę w takiem napięciu, że tylko wybitny talent mógł podjąć

się stworzenia tego tomu. Na następny czekać będą wszyscy, którzy przeczytali pierwszy — z niecierpliwością.

Warwick Deeping. — KAPITAN SORELL I SYN. — *Powszechna Spółka Wydawnicza „Płomień". Warszawa, 1935 r.*

Tło społeczne tej książki jest zupełnie nienowoczesne i jeśli może być zgodne z konserwatywnemi zwyczajami angielskiemi, zupełnie nie pasuje do naszej rzeczywistości. Nie możemy się już dziś pogodzić z tem aby wierzyć w przesądy wyższej wartości ludzi z „lepszej sfery". Książka zaś Deepinga wychodzi z tych założeń, na szczęście problematu tego nie rozwija obszerniej, a zajmuje się losami bohaterów powieści, którą się czyta z prawdziwem zainteresowaniem.

Treścią jej są losy kpt. Sorrella, który rezygnując pod każdym względem z osobistego życia poświęca się dla syna, by przez swoją ciążką pracę fizyczną — stworzyć mu dostęp do tej najwyższej klasy społecznej, do której sam należał i z której usunęła go nędza. Po ciężkich trudach i długoletniej upokarzającej często pracy — Sorrell dzięki swej sile woli osiąga zamierzony cel. Syn jego zostaje lekarzem, ojciec zaś — dyrektorem hotelu, w którym zaczął pracować jako pomocnik portjera.

Książka Deepinga ujmuje nas głęboką szlachetnością postaci ojca i syna, których wzajemny stosunek, oparty na gorącej przyjaźni, rodzinnej miłości i bezwzględnem zaufaniu stanowi ideał współżycia ojca z dzieckiem. Dzięki tej prawdziwej czystości i sile uczucia powieść tę czytamy z przyjemnością i budzi ona w nas nastrój pogody, optymizmu i zaufania do ludzi.

Arnold Hagenbach „PILOT TEX". *Wydawnictwo Nowoczesne, Warszawa.*

„Pilot Tex" to barwny i żywy reportaż z życia pilotów komunikacyjnych w Ameryce. Autor w książce swej opisuje nietylko brawurowe loty i wyczyny poszczególnych lotników, ale wprowadza nas w atmosferę ludzi przestworzy, z nadzwyczajnym realizmem i prostotą zapoznaje czytelnika z codziennem, pełnem trudu i poświęcenia życiem bezimiennych bohaterów, których cechuje przedewszystkiem obowiązkowość, bezinteresowność i niebywałe koleżeństwo.

Z zapartym tchem śledzimy przebieg wyczynów akrobatycznych, śmiałych i niebezpiecznych nocnych lotów, poszukiwania zaginionych kolegów i t. p. Jakże piękną postacią jest bohaterski pilot Tim, który po katastrofie, na łożu śmierci, myśli i pamięta tylko o tem, że nie udało mu się spełnić swego obowiązku.

Pilot Jim nie waha się ponieść śmierć, by uratować od katastrofy pociąg, spada na tor kolejowy i w ten sposób zatrzymuje pociąg, ratując jego pasażerów przed niechybną śmiercią w przepaściach Red Canyonu.

„Pilot Tex" zainteresuje nietylko młodych zapaleńców i miłośników lotnictwa, ale i najszersze rzesze, które podziwiać będą niespożytą energję i męstwo podniebnych orłów. Piękna ta książka, bogato ilustrowana ciekawemi zdjęciami lotniczemi, powinna znaleźć się nietylko w każdej bibljotece oddziałowej, ale i w zbiorach prywatnych każdego miłośnika dobrej książki.

Franek Rzepka piecze ciasto na święta











